WYDANIE: A B C D E F G H I J K L Ł M N P.

Cena 10 groszy

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK XI | PONIEDZIAŁEK, 4 GRUDNIA 1933 R. | CENA 10 GROSZY | Nr. 337

JAMES ROLPH, gubernator Kalifornji, zaaprobował zlinczowanie dwuch morderców młodego kupca amerykańskiego.

GHAZI, nowy król Iraku, objął tron po Fajsulu, zmarłym we wrześniu b. r. Nowy król liczy 21 lat.

PO MECZU NIEMCY—POLSKA

Niemcy z uznaniem podkreślają rycerskość polskich piłkarzy.— Przed rewanżowem spotkaniem w Warszawie

Serdeczny nastrój na bankiecie

Berlin, 4 grudnia.

W niedzielę wieczorem, niemiecki związek piłki nożnej wydał na cześć zw. polskiego bankiet w hotelu „Russischerhof".— W sali, udekorowanej flagami o barwach narodowych obu krajów, zebrały się obie drużyny oraz przedstawiciele władz naczelnych związków polskiego i niemieckiego. Przybył również naczelny przywódca sportu niemieckiego von Tschammer und Osten.

Na wstępie prezes związku niemieckiego, Linnemann wzniósł **toast na cześć pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego, na który gen. Bończa-Uzdowski odpowiedział toastem na cześć prezydenta Hindenburga i kanclerza Hitlera.**

W czasie bankietu prezes Linnemann składając prasie sportowej niemieckiej i polskiej gorące podziękowanie za owocne przygotowanie zawodów i witając przedstawicieli sportu polskiego, **wskazał na wielkie znaczenie, jakie przywiązuje do tego pierwszego spotkania.**

Mówca z zadowoleniem podkreślił rycerskość obu drużyn w walce oraz równość ich sił, poczem podziękował polskiemu związkowi piłki nożnej za zaproszenie piłkarzy niemieckich na wrzesień przyszłego roku do Warszawy.

Na przemówienie to, odpowiedział płk. Glabisz, który złożył serdeczne podziękowanie **za przyjęcie zarówno ze strony drużyny niemieckiej, jak i wszystkich, z którymi drużyna polska oraz przedstawiciele związku polskiego zetknęli się w czasie swego pobytu w Berlinie.** Mówiąc o sportowem zachowaniu się i bezstronności widzów na stadjonie, płk. Glabisz zaznaczył, że **goście polscy mieli chwilami wrażenie, iż znajdują się na gruncie warszawskim.**

Von Tschammer und Osten witał w gorących słowach doprowadzenie do pierwszego spotkania sportowego polsko-niemieckiego, zaznaczając, iż widzi w niem wstęp do dalszych, podobnych imprez, mających ułatwić wzajemne zbliżenie między obu narodami.

Zwracając się do członków ekipy niemieckiej, mówca ostrzegał, aby **pamiętali, iż mają jeszcze przed sobą spotkanie w Warszawie.**

Bankiet w koleżeńskim nastroju przeciągnął się do późnej nocy.

Katastrofalny wybuch amunicji

Siła wybuchu zburzyła w Błagowieszczeńsku wiele domów

Moskwa, 4 grudnia.

W Błagowieszczeńsku na Syberji, nad rzeką Weją, miała miejsce straszna katastrofa. Znajdujący się pod tym miastem **wielki skład amunicji, wyleciał w powietrze. Siła wybuchu była tak wielka że słyszano go nawet na Sachalinie.**

Wybuchy trwały przez pół godziny.— Spowodowały ogromne spustoszenia. — **Na miejscu składu amunicji powstała olbrzymia kotlina. Wiele domów w Błagowieszczeńsku zostało doszczętnie zburzonych. Są również liczne ofiary w ludziach.**

GPU. zaaresztowało wszystkich pełniących w tym dniu wartę przy składach żołnierzy armji czerwonej. Przeprowadzono rewizje i aresztowania wśród ludności cywilnej.

Irlandja będzie niezawisłą republiką?

Proklamacja republiki nastąpić ma drogą referendum ludowego

Londyn, 4 grudnia.

Z wielkiem zaciekawieniem oczekiwane jest wtorkowe posiedzenie parlamentu angielskiego. Na dzień ten bowiem min. Thomas zapowiedział ogłoszenie swej deklaracji w odpowiedzi na zapytanie de Valery, **jakie stanowisko zająłby rząd angielski w razie proklamowania Irlandji niezależną republiką.**

Powszechnie panuje przekonanie, że proklamacja republiki irlandzkiej drogą referendum ludowego, któraby dała De Valerze olbrzymią większość, **jest kwestją przesądzoną.**

De Valera naśladowałby w danym wypadku Hitlera, ogłaszając jako jedyną platformę wyborczą opowiedzenie się za republiką, lub przeciwko niej.

W razie proklamowania republiki i zerwania przez nią wszelkich nici łączących ją z Wielką Brytanją, ciekawa będzie sytuacja bardzo wielu Irlandczyków, zamieszkujących stale w Anglji, między którymi jest zresztą wielu wybitnych członków parlamentu, członków poszczególnych instytucyj i wogóle osób, zajmujących wybitne stanowisko w życiu Anglji.

Oczekiwane jest, że wszyscy ci wyrzekliby się wówczas swego irlandzkiego obywatelstwa i przyjęliby obywatelstwo brytyjskie, nie chcąc być w Anglji w charakterze obcokrajowców.

Bójki i awantury niedzielne

Pogotowie było używane do kilkunastu wypadków

Łódź, 4 grudnia.

(kg.) Ubiegła noc w pogotowiu miejskiem była nader pracowita. Dyżurny lekarz pogotowia dr. Milke miał wiele pracy z wyjazdami do rannych, którzy zostali kontuzjowani podczas bójek ulicznych, awantur i t. p.

Oto kilka z ważniejszych wypadków które się wydarzyły wczorajszej nocy w Łodzi.

O godzinie 11-ej w domu przy ulicy Mielczarskiego 30 odbywały się u jednego z lokatorów chrzciny. Podczas libacji, suto zakrapianej alkoholem, doszło do krwawej bójki. Jeden z uczestników libacji, 29-letni Feliks Ledzion (Zakątna 9) otrzymał kilka ciosów nożem w okolicę twarzy. Do ciężko rannego wezwano lekarza pogtowia, który na miejscu dokonał operacji zaszycia policzka.

Pozatem ranna została 44-letnia żona dozorcy Anna Pietrzak. (Al. 1-go Maja 41) u której lekarz stwierdził ranę ciętą prawego ramienia.

Do 10 Kom. P. P. wezwano lekarza pogotowia o godz. 11.50, który udzielił pomocy 24-letniemu Antoniemu Libiszowi (Płocka 36), oraz 18-letniemu muzykowi Ludwikowi Liedke. Obydwaj doznali w domu wujka Libisza przy ul. Zamenhofa 29 szereg ran tłuczonych.

Pozatem nocy wczorajszej dokonano dwuch napadów ulicznych.

Przed domem przy ulicy Abramowskiego 1 napadnięci zostali przez pijanego awanturnika 47-letni majster fabryczny Rajmund Mantaj (Karpacka 7) oraz 43-letni Otton Hagner, (Abramowskiego 4), właściciel domu. Obydwaj zostali mocno poturbowani.

Ogodzinie 1-ej w nocy przy zbiegu ulic Tokarzewskiego i Młynarskiej został ranny nożem 38-letni robotnik sezonowy Bolesław Głowacz (Szopena 27) Ponieważ lekarz stwierdził u rannego przecięcie wszystkich ścięgien prawej ręki — Głowacza odwieziono w tsanie poważnym do szpitala w Radogoszczu, celem dokonania natychmiastowej operacji.

Groźny pożar fabryki

przy ulicy Północnej 24

Łódź, 4 grudnia.

(kg) Dziś około godz. 9.30 rano centrala straży ogniowej została zaalarmowana **wybuchem groźnego pożaru na posesji przy ulicy Północnej nr. 24.**

Jak się okazało, **ogień powstał w magazynach farbiarni i bielnika firmy Szajnfarber.** Ogień z błyskawiczną szybkością **przeniósł się na murowany budynek, w którym mieści się farbiarnia, przyczem poważnie zagraża trzypiętrowemu domowi mieszkalnemu.** W składach nagromadzone są pończochy, oddane przez różnych fabrykantów do farbiarni zarobkowej.

W chwili zamknięcia numeru straż ogniowa pracuje jeszcze nad zlokalizowaniem ognia.

Mróz w Łodzi

Dziś —13 stopni poniżej zera

Łódź, 4 grudnia.

(ak). **Miasto nasze nawiedziła fala mrozów. Termometr w dalszym ciągu notuje spadek temperatury.**

Mróz przybrał szczególnie na sile nocy ubiegłej, kiedy notowano w Łodzi 15 stopni poniżej zera. Dziś o godzinie 8-mej rano mróz nieco zelżał i termometr wskazywał 13 stopni poniżej zera.

Samobójstwa

Łódź, 4 grudnia.

(kg) — W domu przy ulicy Pabjanickiej 44, popełniła wczoraj w godzinach wieczorowych samobójstwo Marta Jankowska, lokatorka tejże posesji.

Jankowska napiła się kwasu solnego. Wijącą się w bólach kobietę znaleźli domownicy i wezwali do niej lekarza pogotowia Kasy Chorych.

W stanie poważnym przewieziono denatkę do szpitala w Radogoszczu.

***

W mieszkaniu własnem przy ulicy Lipowej 87 — 24-letni bezrobotny Kazimierz Wierch, napił się w celu samobójczym jodyny.

Udzielił mu pomocy lekarz pogotowia i po przepłukaniu żołądka w stanie osłabionym, pozostawił go pod opieką rodziny.

Pociąg wpadł na kiosk gazetowy

Ryga, 4 grudnia.

(t) Niecodzienna katastrofa wydarzyła się wczoraj na głównej stacji kolejowej w Rydze. Pociąg osobowy spóźnił się o pół godziny i chcąc nadrobić stracony czas rozwinął maksymalną szybkość.

Tymczasem hamulce zawiodły i na stacji pociąg wyskoczył z szyn. Lokomotywa przełamała barjerę i wpadła na kiosk gazetowy, poczem ugrzęzła w piasku. Kilkanaście osób zostało rannych

---

Wiedeń, 4 grudnia.

Wczoraj odbył się tu pogrzeb cudotwórcy z Czortkowa, rabina Izraela Friedmana, który zmarł w Wiedniu na raka.

Pogrzeb odbył się przy bardzo licznym udziale żydów ortodoksyjnych. Dla utrzymania porządku na ulicach, któremi postępował kondukt, musiano zwiększyć liczbę policjantów. Na cmentarzu odbywały się burzliwe sceny.

Niezwykły romans w dżunglach afrykańskich

Slub najodważniejszego myśliwego afrykańskiego z młodą arystokratką angielską. — Par angielski wybacza córce, że uciekła z domu.

(z) W szpitalu w Najrobi znalazł swój epilog romans 53-letniego myśliwego i 25-letniej córki para angielskiego, która wbrew woli ojca i rodziny porzuciła ojczyznę, idąc za ukochanym człowiekiem, który mieszkał stale w dżunglach afrykańskich.

W roku 1931 przybył do Londynu z Afryki Andrew Rattrey, myśliwy i zarządzający posiadłościami para Anglji, lorda Fornessa, w jednej z kolonji brytyjskich w Afryce.

Rattrey był szkotem, lecz jako dwudziestoletni młodzieniec opuścił ojczyznę i zamieszkał w Afryce, gdzie cieszył się sławą najlepszego myśliwego. Andrew Rattrey liczył już 50 lat, zaś córka jego patrona, lady Forness, zaledwie 22 lata, gdy oboje spotkali się w gabinecie swego ojca **i poczuli do siebie gorącą miłość z pierwszego wejrzenia.** Młoda lady, dama w każdym calu, znała dotąd jedynie lwy i lwice salonu, to też opowiadania Rattrey'a o życiu w dżungli afrykańskiej wywarły na niej głębokie wrażenie.

Wkrótce po powrocie Rattreya do Afryki, młoda dziewczyna skłoniła ojca, aby wraz z nią udał się do swych posiadłości afrykańskich i zapolował „na lwy".

Podczas ekspedycji myśliwskiej romans obojga zakochanych dojrzewał w takiem tempie, iż w przededniu zakończenia polowania nie wówiąc o tem nikomu, **oboje wyjechali do najbliższego miasta i pobrali się.**

Gdy po powrocie młodej pary lord Forness dowiedział się o ich małżeństwie, wyrzekł się córki i opuścił śpiesznie Afrykę, nie żegnając się ani z nią, ani ze swym świeżo upieczonym zięciem.

Pomimo wielkiej różnicy wieku i stanu społecznego, małżeństwo to było bardzo szczęśliwe. Andrew Rattrey zamieszkał wraz ze swą młodą żoną w głębi dżungli, prowadząc w dalszym ciągu żywot myśliwego.

Przed paru tygodniami Rattrey zapadł poważnie na zdrowiu. Nie tracąc przytomności umysłu, — **żona sprowadziła samolot i przewiozła ciężko chorego do szpitala w Najrobi, gdzie lekarze dokonali bezzwłocznie zabiegu operacyjnego.** Stan Rattreya poprawił się znacznie, gdy nieoczekiwanie nastąpił koniec, spowodowany atakiem sercowym.

Dopiero po śmierci jego lord Forness przebaczył swej córce, wzruszony do głębi jej wielkiem uczuciem i oddaniem. W czasie choroby męża lady Forness-Rattrey ani na chwilę nie opuszczała jego łoża, nocując w szpitalu.

Zmarły Andrew Rattrey zasłużył w zupełności na miano najodważniejszego myśliwego Afryki. Unikał on jedynie spotkań z lampartem, albowiem na początku swej karjery to zwierzę raniło go ciężko.

Od tej pory Rattrey wyrażał się o tym drapieżniku z wielkim szacunkiem, podobnie jak wszyscy polujący w Afryce myśliwi, którzy uważają lampartów za zwierzęta najbardziej niebezpieczne, **albowiem atakują one ludzi, nie będąc same atakowane, jedynie wskutek właściwej sobie krwiożerczości.**

Miasto pod władzą bandytów,

którzy urządzili kryjówkę w kanałach miejskich

(x) Bukareszt od dłuższego już czasu był teroryzowany przez tajemniczą bandę opryszków z którą policja nie mogła dać sobie rady. Mimo, że co noc prawie urządzano obławy w różnych melinach, nie dawały one jednak żadnego rezultatu. Meliny były zawsze puste, a **rabusie mieli jakieś tajemnicze schronienie.** Co noc prawie kilka mieszkań, bądź to składów padało ofiarą chciwości rabusiów. **Banda teroryzowała rewolwerami mieszkańców, zabierała łup i tajemniczo znikała, jakgdyby zapadając się pod ziemię.**

Policja nie mogła wpaść na trop rabusiów. Dopiero przed kilku dniami wykryto ich kryjówkę. Do policji zgłosiła pewna kobieta lekkich obyczajów, która opowiedziała, że zna kryjówkę bandytów, na czele których stoi groźny wódz przezwiskiem Lola. Otóż kobieta ta była przygodną kompanką bandytów, którzy mając jej dość, poprostu kazali jej sobie pójść. **Wzgardzona kochanka bandytów przez zemstę wyjawiła policji ich kryjówkę. Kryjówką to było ujście kanałów miejskich.**

Banda była świetnie zorganizowana, **w kanałach posiadała cały arsenał broni, dobrze zaopatrzoną spiżarnię i „piwnicę" z alkoholem.** Ponieważ rabusie w dzień spali, lub też siedzieli w kanałach, mieli oni rozmaite gry rozrywkowe. Między innemi zwracał uwagę wspaniały patefon i duży wybór najnowszych płyt.

Oddział policji otoczył wyloty kanałów i część policji weszła do wnętrza. **Bandyci jednak nie pozwolili się ująć i z bronią gotową do strzału czekali nadejścia przedstawicieli władzy.** Walka w ciasnym kanale mogłaby się skończyć porażką policji, wobec czego musieli się oni wycofać. O oblężeniu nie może być również mowy, ponieważ bandyci mają duży zapas żywności i oblężenie kanałów trwałoby zbyt długo. Narazie **policja wezwała do pomocy miejską straż ogniową, wespół z którą przypuściła szturm do kanałów.** Atak jednak został odparty przez bandytów. Narazie trwa oblężenie.

Nowy system więzienny

Zamiast żelasnych krat — warsztaty pracy.

W miejscowości Lewisburg w stanie Pensylwanja **założono wzorowe więzienie, które ma funkcjonować na zupełnie nowych zasadach.**

Dyrektor wydziału więziennego w departamencie sprawiedliwości w Waszyngtonie — Bates, uważa, że dawny system więzień zawiódł zupełnie i że więzienie winno dać przedewszystkiem więźniowi pracę. Nowe więzienie w Lewisburgu **ma właśnie być realizacja tych zamierzeń.**

Więzienie otoczone jest murem, wewnątrz którego znajduje się gospodarstwo rolne, zawierające ponad 2000 akrów. Znajduje się tam wzorowo urządzona mleczarnia, inspekty, ogród warzywny oraz hodowla nierogacizny. Pozatem w obrębie gospodarstwa istnieje fabryka mebli, wyrabiająca metalowe meble dla urzędów państwowych.

W obrębie więzienia znajduje się 1200 więźniów, którzy mają ścisły regulamin pracy po 8 godzin dziennie. Nastrój w więzieniu w Lewisburgu jest niezwykle pogodny, a więźniowie wyrażają się z dużem uznaniem o trybie życia i regulaminie, który tam obowiązuje.

Strzał bez huku

Nowy wynalazek angielski.

Angielskie ministerjum wojny zajmuje się obecnie badaniem bardzo ciekawego wynalazku, inż. Ronalda Chapmana, który utrzymuje, że wynalazł przyrząd, umożliwiający całkowite przytłumienie odgłosu wystrzału karabinowego.

Wynalazek Chapmana stanowi niewielką aparaturę, ważącą około 25 dkg, którą przymocowuje się do karabinu, bez uszczerbku dla jego równowagi. Ten sam aparat w powiększonych rozmiarach daje się też zastosować przy armatach.

O ile wynalazek Chapmana okaże się istotnie dobrym, to nie ulega wątpliwości, że wywoła on przewrót w dotychczasowej sztuce wojennej, co w następstwie wywołać może wprost nieobliczalne skutki w czasie wojny.

„Zośka, Złota Rączka"

Sensacyjne przygody „królowej świata podziemnego" 16)

Stangretowi nie śpieszyło się. Konie szły wolno, prawie stępa.

Ujechali dobry kilometr. Zośka ciągle rozglądała się, to na lewo to naprawo — jakby kogoś szukała wśród tłumu ludzi na chodnikach. Dzieliło ich już tylko niespełna dziesięć minut drogi od cyrkułu.

Nagle z piersi jej dobył się okrzyk pełen radości i przerażenia zarazem.

— Waluś!

Opoczner poszedł za wzrokiem Zośki.

— Walek idzie. Stać!

Istotnie: bokiem chodnika, słaniając się na nogach szedł wynędzniały i wymizerowany Walek Cyk.

Zośka uderzyła kilkakroć w szybę. Kareta zatrzymała się. Zośka, nie licząc się z niczem — otworzyła drzwiczki. Wychyliła swą piękną twarzyczkę i głośno zawołała:

— Walek! Walek!

Chłopak drgnął w pierwszej chwili i skurczył się cały — jakby gotów do obrony lub do ucieczki. Powiódł wzrokiem wokoło. Kto go mógł wołać?...— Zośka tymczasem dawała mu znaki i powtarzała:

— Tutaj! Tutaj!

Potem wszystko nie trwało nawet sekundy. Walek dopadł karety. Z hukiem zatrzasnęły się za nim drzwiczki. Konie ruszyły ostro.

Podczas gdy Walek i Zośka padli sobie w objęcia — Opoczner wzdychał ciężko. Wszystko stracone!...

ZAGRANICE.

Gdy minęły pierwsze uniesienia radości, poczęli oboje nawzajem zasypywać się pytaniami. Opoczner jakby nie istniał wcale. Opowiadali sobie nawzajem swe ostatnie przeżycia i cierpienia. Zośka — w kryjówce, którą jej wyszukał Kulawy Janek. Walek w areszcie.

Opoczner dał im się nacieszyć z sobą i nagadać. Znów zmienił kierunek jazdy. Jechali do jego mieszkania, Tam, dokąd pierwotnie chciał Opoczner zawieźć Zośkę. Wreszcie Opoczner uznał, że czas rozpocząć rozmowę poważniejszą.

— Co z wami będzie? Jakie macie zamiary? Przecież gdy nos wystawicie na miasto zamkną was oboje, albo przynajmniej Zośkę.

Zasępiły się twarze obojga. Spojrzeli na Opocznera, jakby od niego wyjść miała dobra, zbawienna rada. I Opoczner ich nie zawiódł. Wyłożył im swój plan. Muszą uciekać z Warszawy. Na to niema innego wyjścia. Przebiorą się u niego w jego tymczasowej stancji i potem jazda. Zabierze ich do Krakowa. Załatwi im wszystko. Przeprawi ich przez granicę. Tylko w ten sposób będą wolni. Zośka i Walek—bezradni jak para małych dzieci — spojrzeli sobie w oczy pytająco, po chwili Zośka zdecydowała się:

— Dobrze, jedziemy z tobą. Niech się co chce dzieje!

ROZDZIAŁ XV.
NA CMENTARZU.

Było już dobrze pod wieczór. Dzień był chłodny i dżdżysty. Koniec listopada znaczył się owego roku mgłami i szarugami nieustannemi. Stary cmentarz, daleko za miastem, na którym spoczywają tylko ciała ubogich — wydawał się jeszcze bardziej smutny i opuszczony niż zwykle.

W mieście, gdzieniegdzie zapalały się już światła. Mrok spadał coraz gęstszy. Mgły wlokły się coraz niżej po ziemi... Smutek chodził po świecie i spływał na stary cmentarz ubogich wraz z cieniami nocy.

Przez słabo oświetloną i wyboistą uliczkę, wiodącą do cmentarza, posuwała się zwolna, skacząc co chwila na nierównościach drogi, kareta.

Mieszkańcy nędznych drewniaków, nie mogli się nadziwić... Kareta w tych stronach?!.. Prawdziwe coupe, zaprzężone w parę koni, zmierzające na cmentarz ubogich i wydziedziczonych?... Ciekawe spojrzenia biegły za karetą z każdego niemal okna. Przechodnie długo śledzili pojazd wzrokiem, aż nie znikł w coraz bardziej gęstniejących mrokach....

Kareta zatrzymała się przed wrotami cmentarza. Zarówno wrota jak i furtka były już zamknięte.

Stangret trzasnął z bata. Łoskot odezwał się głuchem echem po mrocznej ciszy, spadającego wieczoru. Nikt nie przychodził. Stangret trzasnął z bata jeszcze raz, głośniej i jakby staranniej. Huk, jakby kto z rewolweru strzelił, rozniósł się po całym cmentarzu, mącąc ciszę śpiących w mogiłach snem wiecznym.

Po chwili dało się słyszeć skądś skrzypienie, jakby drzwi otwieranych i ciężkie kroki rozległy się na żwirze głównej alei cmentarnej.

ELEGANT.

Dozorca cmentarza i grabarz w jednej osobie był kulawy i trzymał krzywo głowę. Niewątpliwie przeszedł w życiu jakiś nieszczęśliwy wypadek, którego ślady pozostały w postaci widoczne na całe życie.

Grabarz nie kwapił się z otwarciem furtki.

— Zamknięty już cmentarz. Już za ciemno. Zamyka się jak jest ciemno.

Drzwiczki karety uchyliły się. Ktoś jakby słuchał co mówi dozorca cmentarny.

Po chwili, drzwi karety otworzyły się nagłym, zdecydowanym ruchem i po sekundzie, przed samą kratą bramy cmentarza znalazł się młody jakiś mężczyzna. Był ubrany b. starannie. Nosił doskonale skrojone palto jesienne i miękki welurowy kapelusz. Tylko ruchy owego wytwornie ubranego młodzieńca, jakoś nie zupełnie harmonizowały z jego strojem. Ruchy te były kanciaste, mało pewne siebie i w każdym razie mało harmonijne.

Tonem również nic wspólnego z sposobem przemawiania człowieka z inteligencji niemającym, nieznajomy zwrócił się do dozorcy:

— Co się pan tak daje prosić, panie łaskawy? Teraz już będzie w porządku, no nie?....

I młodzieniec wyjął z portmonetki srebrną monetę.

Dozorca uchylił czapki i bez słowa otworzył furtkę.

Młody człowiek, który tak prędko potrafił sobie zjednać dozorcę, zwrócił się w stronę karety:

— Idziemy. Tylko prędzej, bo i tak nie mamy czasu.

(Dalszy ciąg jutro).

W przededniu świąt Bożego Narodzenia...

Kryzys w handlu.—Ruch w sklepach jest minimalny. — Szampan, czy monopolka?

Łódź, 4 grudnia.

Pierwsze dni grudnia nasuwają zazwyczaj cały szereg mniej lub więcej przyjemnych refleksyj, które zwłaszcza w Łodzi, mają swój głębszy sens.

Od świąt Bożego Narodzenia dzieli nas bowiem stosunkowo nie wielki już okres czasu. Dla ludzi pracy każde święto jest dniem radości i wesela, dniem wypoczynku zarówno fizycznego, jak i psychicznego. Nic przeto dziwnego, że człowiek oczekuje każdego święta z prawdziwem wzruszeniem.— Wzruszenie takie jednak potęguje się zawsze w przededniu świąt Bożego Narodzenia. W czasie bowiem, kiedy na ulicy mróz trzeszczy, w cieplym pokoju przy blasku płonącej choinki, świat cały wydaje się być innym, mniej złym i mniej zepsutym.

Nie jedno już **dziecko w snach swoich widzi piękne zabawki, do których wzdycha przez cały rok,** a które zazwyczaj podziwia tylko przez szyby okien wystawowych. Nie jedno czeka na choinkę i św. Mikołaja z torbą pełną podarków i łakoci... Starszym zagląda już w oczy Sylwester... **Karnawał..** A już za trzy tygodnie Nowy Rok... 1934... **Co przyniesie? Czy nowe troski i kłopoty? Czy będzie lepszy od swojego poprzednika?**

Takie refleksje cisną się dziś każdemu, kto śledzi kartki kalendarza ściennego.

***

Boże Narodzenie zbliża się. Ale równocześnie refleksje zaczynają przybierać **nieco przykry odcień.**

Grudzień jest miesiącem, który nawet w normalnych warunkach wyróżnia się niekorzystnie. Przemysł z natury rzeczy ogranicza produkcje i **nad liczną rzeszą robotników wisi groźba bezrobocia,** wprawdzie czasowego tylko, ale nie mniej dotkliwego, choćby z uwagi na zbliżające się święta. W roku ubiegłym, jak wiadomo, sytuacja była o tyle gorsza, że w okresie przedświątecznym lwią część fabryk wogóle zamknięto.

W tym roku jednak do tej ewantualności, na większą skalę zdaje się nie dojdzie. Ale za to **w handlu rozpoczął się już martwy sezon na dobre.** Kupcy, którzy jeszcze przed kilku miesiącami byli nastrojeni optymistycznie i liczyli na poprawę konjunktury, dziś nie są w stanie wywiązać się z płatności, które przerzucili właśnie na grudzień, jako ostatni miesiąc w roku.

Sytuację pogorszył jeszcze fakt, że **ceny płodów rolniczych są w dalszym ciągu niskie, co zmniejszyło siłe nabywczą wsi. A nadomiar wszystkiego, jakby dla potwierdzenia przysłowia, że nieszczęścia zawsze chodzą w parze, nadchodzą wieści o wielkich plajtach w Małopolsce i na terenie Poznańskiego.** Oczywiście bankructwa te nie przejdą bez silniejszego wstrząsu na terenie Łodzi.

***

Czy w tych warunkach święta będą wesołe, zwłaszcza dla tych ludzi, **którzy pozostają bez pracy i nierzadko i bez dachu nad głową? A tych przecież w Łodzi, niestety, jest od kilku lat bardzo wiele.**

Karnawał również nie zapowiada się różowo. Z jednej bowiem strony łodzianie odwykli już od szaleństw karnawałowych, którym położyły kres ostatnie lata kryzysowe, z drugiej, ci, którzy mają jeszcze pieniądze liczą się z t. zw. opinją, która w sposób bezwzględny potępia „rozkoszny" szał w okresie, kiedy tysiące parjasów dosłownie żyje z... powietrza.

Doświedczenie ostatnich trzech lat pozwala przeto przypuszczać, **że i w tym roku w niejednym wypadku perlisty szampan zastąpią grubo tańszą monopolką.** Smutny, ale prawdziwy znak czasu.

Krwawa bójka w obozie cygańskim

Pijani awanturnicy zabili jednego cygana i kilku ciężko poranili. 12 sprawców krwawego zajścia skazano na więzienie

Poznań, 4 grudnia.

Przed Sądem Okregowym w Poznaniu toczyła się rozprawa przeciwko St. Matelskiemu i 12 jego towarzyszom, oskarżonym o wywołanie 25 czerwca br. wielkiej awantury w obozie cygańskim pod Kamionką w pow. śremskim.

Krytycznego dnia Matelski wraz z towarzyszami przybyli podchmieleni do obozu cygańskiego i jednej z cyganek polecili sobie wróżyć. Gdy cyganka odmówiła temu żądaniu, a jedna z członkiń bandy cygańskiej wyciągnęła z kieszeni pijanemu Matelskiemu butelkę z wódką, doszło do **krwawej bójki,** w czasie której kilku cyganów ciężko poraniono, a jeden z nich, 45-letni Filip Pawłowski,

zabity został kijami

przez pijanych awanturników.

W wyniku rozprawy, po przesłuchaniu licznych świadków, sąd ogłosił wyrok, mocą którego oskarżeni **Matelski i Jan Wlazło skazani zostali po 2 lata więzienia, Stanisław Wlazło na rok, Tomczak na 14 miesięcy więzienia.**

Dalszym oskarżonym sąd wymierzył karę **po jednym roku więzienia,** natomiast dwum kobietom, Tomczakównie i Mędrychowej, **po 6 miesięcy więzienia.**

Ze względu na młodocjany wiek, sąd zawiesił zasadzonym kare na 5 lat.

Bandyci torturowali swe ofiary

Bestjalscy zbrodniarze kłuli szpilkami oraz oblewali żrącym płynem ciała swych ofiar.—Sąd lubelski skazał krwawych zbirów po 10 lat więzienia

Lublin, 4 grudnia.

Ostatnio donieśliśmy o mającej się odbyć rozprawie sądowej przeciwko szajce bandyckiej, która odznaczała się w czasie napadów, *niezwykłem okrucieństwem, dopuszczając się w stosunku do swych ofiar średniowiecznych wprost tortur. Tło sprawy przedstawia się następująco:*

W swoim czasie, do mieszkania małżonków Styków, we wsi Zdzitawice, powiatu janowskiego, *wtargnęło 5 bandytów, zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery i karabiny.* W domu znajdowała się Katarzyna Stykowa z trojgiem dzieci i jej krewni Kaproniowie.

Bandyci *obezwładnili kobiety, zaś Kapronia związali,* poczem zaczęli plądrować w mieszkaniu. W kuferku znaleźli 225 zł. i 10 dol., oraz papiery wartościowe.

Napastnicy zażądali wydania więcej gotówki. Wobec odmowy gospodyni, powalili ją i

zaczęli kluć szpilkami stopy.

Gdy i wówczas Stykowa nie wydała pieniędzy, dokonali na niej rewizji osobistej.

Zwyrodnialcy

rozebrali nieszczęśliwą niewiastę, poczem jeden z nich

dokonał na niej gwałtu.

Następnie wyprowadzili Stykową do komory, gdzie drugi bandyta ją zgwałcił.

Wkońcu związali ofierze swej nogi sznurem i zawiesili głową na dół na belce, windując ją kilkakrotnie w górę. *Jednocześnie, wbijali jej szpilki pod paznogcie i polewali nagie*

ciało żrącym płynem.

Po dokonaniu tych bestjalskich czynów, okrutnicy opuścili mieszkanie i spotkawszy w podwórzu sąsiada Styków, Mateusza Widza, *oddali do niego kilka strzałów,*

kładąc go trupem na miejscu.

Przed wyjściem z domu, jeden ze zbirów zaproponował ze wszystkich obecnych

„zrobić mięso",

by się pozbyć świadków zbrodni.

25 listopada, ci sami bandyci napadli na dom Kapuśniaka, we wsi Rechta, powiatu lubelskiego. Dowiedzili się, że przywiózł niedawno dolary z Ameryki. Po steroryzowaniu i okrutnem pobiciu małżonków Kapuśniaków i ich córki, zrabowali 2.700 dolarów, oraz różne przedmioty wartościowe na sumę 2.000 zł. i zbiegli.

Władze bezpieczeństwa wszczęły energiczne poszukiwania, dzięki czemu *ujęto 6 osobników, podejrzanych o dokonanie okrutnych napadów.*

Przed Sądem Okręgowym w Lublinie, na sesji wyjazdowej w Janowie Lubelskim stanęła zbrodnicza szajka.

Przewód sądowy wykazał winę Jana Wtykło i Antoniego Smyli, którzy skazani zostali po 10 lat więzienia. Pozostali oskarżeni, wobec braku dowodów winy, zostali uniewinnieni .

„Angażował" złodziei na „gościnne występy"

„Zaangażowany" włamywacz zdemaskował swego „impresarjo" na sali sądowej. — Główny świadek powędrował do więzienia

Inowrocław, 4 grudnia.

Jak już donosiliśmy, toczyła się w Sądzie Grodzkim w Strzelnie rozprawa przeciw zuchwałej szajce włamywaczy, która ostatnio dokonała włamania do hurtowni tytoniu Plucińskiego w Strzelnie.

Na ławie oskarżonych zasiedli wówczas przychwyceni na gorącym uczynku: znany recydywista-włamywacz Kamiński, jego żona Józefa i kochanka Czaplicka. W **trakcie dochodzeń** u[stali]ły władze policyjne, że na terenie Strzelna przebywa dobrze zakonspirowany osobnik, który **sprowadza obce szajki, informuje je i przygotowuje plany włamań.** Podejrzenie padło na znanego na strzelińskim bruku — Andrzeja Malickiego, który znajdował się w krytycznym momencie w pobliżu hurtowni wyrobów tytoniowych.

Malicki powołany został na głównego świadka w procesie przeciw włamywaczom. Dzięki tej okoliczności udało się go zdemaskować i unieszkodliwić. Kamiński zeznał, że do Strzelna sprowadził go Malicki, który brał czynny udział w włamaniu, lecz w ostatniej chwili udało mu się zbiec.

Naskutek takiego oskarżenia zarządzono konfrontację między Kamińskim a Malickim. W wyniku jej Malickiego aresztowano i osadzono w więzieniu.

Proces wyrafinowanego przestępcy zapowiada się bardzo sensacyjnie.

Historje łódzkie.

Skutki nadmiernego pośpiechu

P. K bez spodni nocował na balkonie

Pan Mikołaj W. na całej ulicy Żeromskiego ma opinję bardzo zazdrosnego męża. Są tacy, którzy twierdzą, że pan Mikołaj w obawie o cnotę żony ucieka się do sposobów średniowiecznych rycerzy wyjeżdżających na wojnę. Rzekomo w ten sam sposób pan W. wychodząc z domu zabezpiecza swoją żonę. Nie ulega wątpliwość, że pan W. niesłusznie prześladuje żonę ciągłemi podejrzeniami, zarzutami odnośnie jej wierności małżeńskiej.

Pan W. pracując w jedem z biur handlowych niejednokrotnie podczas godzin pracy opuszczał biuro i niespodziewanie zjawiał się w domu, zawsze jednak bezskutecznie.

Któregoś dnia został wysłany przez firmę do Krakowa, skąd według zapowiedzi uczynionej w domu miał wrócić po dwóch dniach. Po czułym pożegnaniu z małżonką wyjechał. Wrócił tego samego dnia o północy. Gdy chciał otworzyć drzwi wejściowe przekonał się, że oprócz zatrzasku są zamknięte na łańcuch. Zaczął gwałtownie dzwonić. Dobrych kilka minut dzwonił aż się w drzwiach ukazała zaspana małżonka. Pan Mikołaj bardzo się denerwował, że żona tak długo mu nie otwierała drzwi. Pani Marja tłumaczyła się, że tak mocno spała i śniło jej się, że gdzieś dzwony biją. Pan W. dla wszelkiej pewności skontrolował mieszkanie wraz z wygodami i wreszcie uspokojony położył się do łóżka. Pani Marja, pomimo wielkiej czułości dla męża była dziwnie podniecona i niespokojną. Mężowi tłomaczyła, że pewnie jest zmęczony i powinien zasnąć, do czego on nie zdradzał ochoty, nawet wprost przeciwnie.

Pan Mikołaj zasnął dopiero nad ranem. Pani Marja wogóle tej nocy nie spała.

Rano, gdy się rozwidniło, słychać było głośne rozmowy na ulicy, śmiechy i krzyki. Wreszcie w mieszkaniu pana W. rozległ się ostry dźwięk dzwonka. Pani Marja natychmiast zerwała się z łóżka i pobiegła do drzwi wchodowych a za nią podążył pan małżonek. Za drzwiami stał posterunkowy policji.

— Proszę państwa — zapytał przedstawiciel porządku publicznego — dlaczego na takie zimno pozwalacie domownikowi spać na balkonie i to w dodatku w niekompletnej garderobie. Ten pan nie ma spodni na sobie.

Pani Marja zemdlała. Pan Mikołaj z posterunkowym podążyli na balkon, który wychodził z pokoju sypialnego. Zastali tam skulonego mężczyznę w bardzo niekompletnym stroju.

Co pan tu robisz? ryknął pan Mikołaj.

— Marznę — bolejącym głosem odpowiedział nieznajomy.

Spodnie, których o północy w pośpiechu nie mógł pan Jan K. odnaleźć, po mozolnych poszukiwaniach wykryto pod łóżkiem.

Sprawa rozwodowa wniesiona. Fat.

OGROMNE POWODZENIE „FEMINY"

Tak rekordowem powodzeniem, jak nowootworzony kabaret literacko-artystyczny „Femina" w Savoyu przy ul. Traugutta 6, nie cieszył sie już dawno żaden lokal w Łodzi.

Wielkiem powodzeniem cieszy się również dancing, który odbywa się w przerwach między poszczególnemi numerami, pod takt świetnej orkiestry.

W dniu dzisiejszym kabaret literacko-artystyczny „Femina" daje dwa przedstawienia: o godzinie 9-ej i 12-ej.

Matki!

Zapisujcie niemowlęta

do „Kropli Mleka.

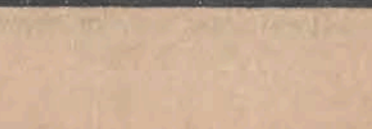

Minjatury

Dobry sposób

Ferdalski i Merdalski to byli dwaj szynkarze, zajadli konkurenci.

Dnia pewnego otwierają się drzwi szynku Ferdalskiego i do zadymionej knajpy wtacza się tęga postać jakiegoś gościa, który zasiadł przy stole, przywołał właściciela i pyta:

— Panie... sianowny... Czy ja... tu... siup.., przepraszam... czy ja tu mogę... co dostać za moje pieniądze?

— A naturalnie!... — odpowiada szynkarz.— Wszystko może pan dostać!... Może rolmopsik na oliwie?

— Siup!... Przepraszam... Dobra, dawaj pan rolmopsik na oliwie...

— A potem może kotlet barani z kapustą?...

— Siup, przepraszam... Dobra, a potem dawaj pan kotlet barani z kapustą...

— A potem.... a potem może flaki?... Mamy dziś świeże flaczki...

— Dawaj pan potem flaczki... — zgadza się gość.

— A potem może jeszcze raz golonka z kapustą?

— Dobra, dawaj pan tę golonkę...

— I wódeczkę...

— I wódeczkę...

Po chwili wszystko znalazło się na stole Gość pałaszował jakgdyby od roku nic w ustach nie miał. Wreszcie najadł się obficie, wypił pół flaszki wódki i zawołał:

— Płacić!...

Przybiegł szynkarz i kłaniając się niziuteńko, odpowiada:

— Służę łaskawemu panu...

Gość rzuca na stół 50 groszy i chce wstać.

— Cóż to?! — woła przerażony szynkarz — 50 groszy za taki obiad?... Rachunek wynosi 7 złotych 65 groszy!

— Czego pan chce?... — odparł gość. — Przecie ja pana wyraźnie pytałem, co ja tu mogę dostać za moje pieniądze, tak?... Moje pieniądze to znaczy — 50 groszy — bo ja więcej nie mam. A pan mi na to odpowiedział: — „Wszystko", tak?... No, więc czego pan się jeszcze czepiasz?

Poskrobał się pan Ferdalski w głowę i odparł

— Rację pan ma, kochany panie, moja wina, nie pytałem, ile pan ma pieniędzy, ale teraz pana o coś poproszę... Idź pan do mego konkurenta, Merdalskiego, i zrób mu pan taki sam kawał!...

— Panie! — odparł na to gość. — Właśnie on mnie wczoraj wypuścił pod tym warunkiem, że dziś panu zrobię ten kawał!

Hen.

PANNA LOLA SZUKA MĘŻA!..

Codzienny film rysunkowy „Expressu"

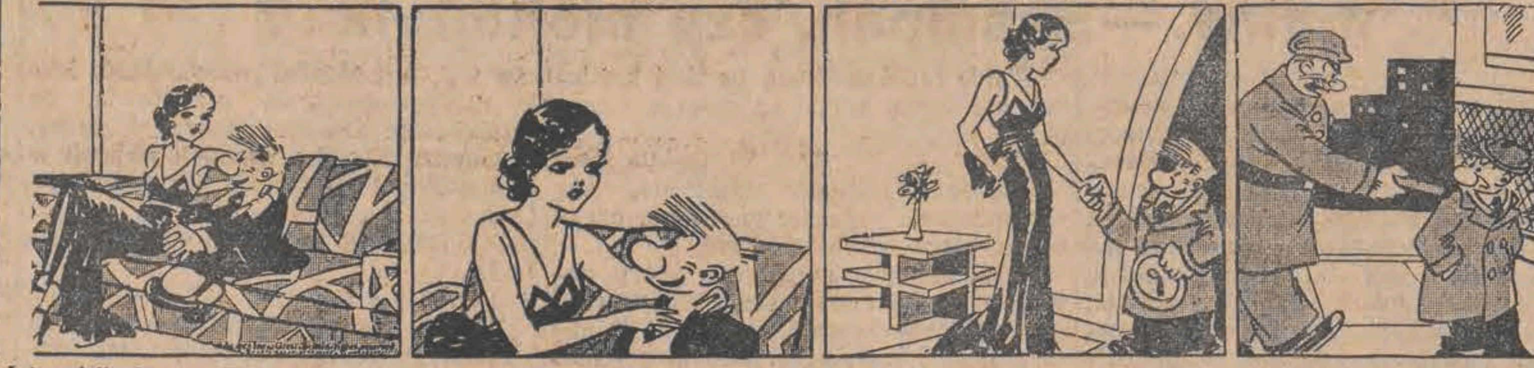

Już puściła kantem Hipka,
Z wielkopańskim Lola gestem,
Towarzysząc odtąd lubej,
Mówi Wicek: „Dobrze mnie z tem".

Ile szczęścia i rozkoszy,
Wróżą usta uśmiechnięte,
Wicek śmiele się do Loli,
No bo czuje do niej miętę...

— Nie bądź smutna, Lolu droga,
Wrócę zaraz, za chwil cztery,
Ładny kupię ci pierścionek,
Nowe palto i rajery...

Stanął Wicek przed wystawą,
Z pierścieniami, zegarkami,
Lśni wspaniale piękny brylant,
Barwą tęczy oczy mami...

— Chciałbym kupić coś na palec,
Coś ładnego, panie Rutkin,
Nie mam forsy, lecz dam panu,
Tak jak życie -- weksel krótki...

— Ach jak Lola się ucieszy,
Myśli w duchu Wicek skrycie,
Wtem bandyta wpadł do sklepu,
Krzycząc: „Forsa, albo życie!..."

— Zabierz wszystko — jęczy Wicek -
Weź brylanty to i owo,
Tylko — błagam — nie zabijaj,
Pięknej Loli nie rób wdową...

— Co to znowu ma oznaczać,
(Papa nie jest dziś w humorze)
Gdzież zapodział się znów Wicek,
Czy on wcześniej przyjść nie może?...

(Dalszy ciąg jutro)

Dobry kelner

musi posiadać obok wykształcenia ogładę towarzyską, równowagę umysłu i sympatyczny wygląd

Często mówi się u nas o tem, że każdy powinien się brać do takiej pracy, do jakiej najbardziej się nadaje. Cóż to znaczy?... To znaczy, że każdy zawód wymaga innego przygotowania, innego nawet wyglądu zewnętrznego, rozwoju fizycznego itd., zależnie więc od tych warunków jedni nadają się do danego zawodu, drudzy nie.

W większych miastach polskich istnieją specjalne

poradnie zawodowe,

które na podstawie różnych badań orzekają do jakiego rodzaju pracy zgłaszający się nadaje.

W związku z tem nie od rzeczy będzie przytoczyć wyjątek z artykułu, zamieszczonego w piśmie fachowem, wychodzącem we Lwowie p. t. „Lwowski przegląd gastronomiczny".

W artykule tym mowa o kwalifikacjach, jakie powinien posiadać dobry kelner.

Posłuchajmy, co piszą o tem fachowcy:

— Częste zgrzyty i nieporozumienia, powstające między przedsiębiorcą a pracownikiem kelnerskim wskazują, że jest coś wadliwego w tej sprawie. Przyczyną tego jest przyjmowanie na praktykę chłopców nie mających odpowiednich uzdolnień na dobrego kelnera.

Chłopak taki musi posiadać obok pewnego wykształcenia także

ogładę towarzyską,

równowagę umysłu, opanowanie się, ujmujący i sympatyczny wygląd, aby mógł zjednać sobie gości. Inaczej stanie się balastem nietylko restauratorów, ale i związków zawodowych, które muszą się kłopotać takim

wiecznie bezrobotnym.

Uniknie się tego, jeśli nieutalentowanym, krnąbrnym, chorowitym i z wyglądu niesympatycznym chłopcom zostanie zamknięty dostęp do tego zawodu. Publiczność bowiem jest bardzo wrażliwa na punkcie obsługi i wymaga pewnego rodzaju

„elegancji"

zakładów gastronomicznych. Dokładny przegląd uczniów zatem i ich dobór to rękojmia przyszłego „dobrego kelnera".

Karjera królowej paryskiej mody

(z) Elegancki Paryż ma swoją sensację.

Okazuje się bowiem, iż właścicielka i założycieleka znanego paryskigo salonu mód, Gabrjela Chanel, wychodzi niebawem zamąż za artystę-rysownika specjalistę modeli damskich, Paul Iribeta. Narzeczony p. Chanel cieszy się wielką popularnością w paryskich salonach mód i do niedawna posiadał znaczny wpływ na kierunek mody kobiecej.

Gabrjela Chanel, która w dziedzinie kreacyj damskich cieszy się zasłużoną sławą, nigdy nie wstydziła się swego gminnego pochodzenia, o którem wszystkim chętnie opowiadała.

Wiadomość o bliskiem małżeństwie p. Chanel wywołała tem większą sensację, iż Paryż dobrze zna historję nieudanych zabiegów pewnego arystokraty angielskiego o rękę „domu handlowego Chanel". W odpowiedzi na oświadczyny tego arystokraty Gabrjela Chanel wygłosiła zdanie, które w kołach paryskich nabyło historycznego znaczenia: — W Anglji — oświadczyła p. Chanel — **jest 20-u książąt krwi, a Chanel jest na cały świat jedna...**

Tym razem jednak wiadomość o zamierzonem małżeństwie Gabrjeli Chanel nie ulega najmniejszej wątpliwości. „Magazyn mód Chanel" wychodzi zamąż i po swem małżeństwie nadal prowadzić będzie swe przedsiebiorstwo, które przynosi jej nietylko zasłużoną sławę, ale i olbrzymie dochody.

Gabrjela Chanel zmieni tylko nieco swój dotychczasowy tryb życia, albowiem Paul Iribet zdołał przekonać ją, iż pewną nadwyżkę swego budżetu przeznaczyć winna na **pomoc dla będących w nędzy pisarzy, artystów i szeregu innych bezrobotnych inteligentów.**

Niewiadomo jeszcze tylko czy Gabrjela Chanel po zamążpójściu będzie nadal mieszkać w swej luksusowej willi, zapełnionej rzadkiemi i cennemi okazami sztuki, głównie z **XVIII wieku.**

Hallo! Tu radjo!

PONIEDZIAŁEK, dnia 4-go grudnia.

7.00—7.05: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze"
7.05—7.20: Gimnastyka.
7.20—7.35: Muzyka z płyt.
7.35—7.40: Dziennik Poranny.
7.40—7.52: Muzyka z płyt.
7.52—7.55: Chwilka gospodarstwa domowego.
7.55—8.00: Odczytanie progr na dzień bieżący.
8.00—11.40: Przerwa.
11.40—11.50: Codz. Przegląd Prasy Polskiej.
11.50—11.55: Wiadomości bieżące.
11.57—12.05: Sygnał czasu z Warszawy, Hejnał z Krakowa.
12.05—12.30: Muzyka popularna z płyt.
12.30—12.35: Dziennik Południowy.
12.35—12.38: Wiadomości meteorologiczne.
13.00—15.25: Przerwa.
15.25—15.30: Wiadomości o eksporcie polskim.
15.30—15.40: Komunikat Izby Przemysłowo-Handlowej w Łodzi.
15.40—15.55: Muzyka z płyt gramofonowych.
15.55—16.10: Pieśni w wykonaniu R. Pocelle — płyty.
16.10—16.40: Recital wiolonczelowy Bolesława Ginsburga.
16.40—16.55: Lekcja języka francuskiego (kurs elementarny). Lektor L. Roquiny.
16.55—17.50: Koncert w wykonaniu orkiestry teatru „Cyganerja" pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego i Helena Makowska (śpiew).
17.50—18.00: Repertuar teatrów i komunikaty łódzkie.
18.00—18.20: „Spoczynek u roślin" — wygłosi prof. dr. K. Rouppert. (Tr. z Krakowa).
18.20—18.45: Audycja żołnierska.
18.45—18.55: Pdzemówienie p. ministra Starzyńskiego — komisarza Pożyczki Narodowej.
18.55—19.10: Rozmaitości.
19.10—19.25: „Z psychologji przeżycia muzycznego" — wygłosi dr. Stefanja Łopaczewska. Transm. ze Lwowa. (Feljeton muzyczny).
19.25—19.35: Wiadomości sportowe.
19.40—21.45: Koncert z Budapesztu. W przerwie Dziennik Wieczorny.
21.45—22.00: „W kraju hiszpańskich Basków"— wygłosi Marjan Henzel (feljeton).
22.00—22.05: Odczyt. progr. na dzień następny.
22.05—23.00: Muzyka taneczna z restauracji „Gastronomja".
23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotn. i komun. policyjny.
23.05—23.30: D. c. muzyki tanecznej.

AUDYCJE ZAGRANICZNE.

19.40. BUDAPESZT. Koncert symfoniczny z udziałem Alfreda Hoehna.
19.30. SZTOKHOLM. Recital skrzypcowy Vasy Prihody.
20.05. WIEDEŃ. Koncert symfoniczny. Transm. z Konzerthaussaal.
21.15. LONDYN Reg. Koncert symfoniczny. Tr. z Queen's Hallu.

Poradnik astrologiczny

KTO URODZIŁ SIĘ DNIA 4 GRUDNIA

Ruchliwy, namiętny — ma poglądy liberalne.

Główne cechy jego charakteru to odwaga, ruchliwość, impulsywność, ambicja, niezależność aktywność umysłu i ciała oraz silne namiętności. Chętnie broni jakiegoś liberalniejszego poglądu, a każda sprawa, która leży mu na sercu — ma w nim bardzo gorącego orędownika.

To też nieraz staje się popularnym, chociaż jego umysł ostry i niezwykle ruchliwy lubuje się w dyskusjach i najczęściej różni w zdaniu z otoczeniem. Jego zdolności umysłowe są nieprzeciętne, a nierzadko okazuje talenta artystyczne.

Jest to człowiek niezwykle wrażliwy, niespokojny, współczujący innym i dążący nieustannie do wolności.

Jego największe wady — to uniesienia i szkodliwe wybuchy gniewu, a także skłonność do przesady. Usposobienie jego jest bardzo drażliwe — aż do gwałtowności.

Cechuje go też intensywne pożądanie rozkoszy, a myśli jego są nieraz zwrócone w kierunku używania przyjemności życiowych.

Co mu grozi?

Dzięki uganianiu się za użyciem — może ulegać złudzeniom, narażając się na niespodziewane niebezpieczeństwa, lub przykrości domowe.

Czego się strzec winien?

Pobłażania swym namiętnościom, aby — spiesząc od jednej rozkoszy do drugiej — nie zestarzał się przedwcześnie: może mu zabraknąć wówczas sił do wyrwania się z więzów zmysłowości.

Urodzenie dzisiejsze daje najczęściej dwa małżeństwa lub kilka dłuższych związków.

Kto urodził się dzisiaj — jest humanitarny, przyjacielsko usposobiony do całej ludzkości i łatwo zaprzyjaźnia się z każdym, ale więzy rodzinne nieraz zacieśniają jego horyzonty życiowe.

DNIA 4 GRUDNIA URODZILI SIĘ:

Alojzy Żółtowski — słynny aktor; Henryk Opieński — znany muzyk; Nikołaj Aleksiejewicz Niekrasow — poeta rosyjski; Aleksander I król Jugosławji; Thomas Carlyle — wybitny historyk angielski a również Edmund Kean — słynny aktor z 19-go wieku; poeta niemiecki Raiber Maria Rilke; bohaterska „nurse" angielska Edith Cavell — zabita przez niemców; madame Recamier — znana postać z literatury francuskiej oraz Mary Jerrolad i Charles (Buck) Jones — gwiazdy ekranu.

JAN STARŻA DZIERŻBICKI.

Dyżury aptek.

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: A. Potasza, Plac Kościelny 10, A. Charemzy, Pomorska 12, E. Millera, Piotrkowska 46, M. Epsteina, Piotrkowska 225, Z. Gorczyckiego, Przejazd 59, G. Antoniewicza, Pabjanicka 56.

KSIĘŻNICZKA CYGAŃSKA

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

86)

Napisał JERZY BAK

STRESZCZENIE POCZATKU POWIEŚCI.

Józef Chudzik był bezrobotnym. Od dwuch godzin siedział bezczynnie przed dworcem kolejowym, gdy nagle podbiegł doń jego ukochany synek. Jaś. który pokazał mu znaleziony przed dworcem kwit bagażowy.

Na podstawie tego kwitu ojciec i syn odbierają walizkę, w której ku wielkiemu swemu przerażeniu znajdują między gazetami i szmatami odrąbaną rękę mężczyzny oraz woreczek z pieniędzmi i kosztownościami.

W chwili, gdy Chudzik otwierał walizkę, ktoś zapukał do drzwi. Szybko wsunął walizkę pod łóżko i w tej chwili do pokoju wszedł policjant, a za nim jakiś pan z teczką oraz dozorca Owym panem był rejent Ołuński. który przyszedł mu oznajmić, że według przedśmiertnych zeznań niejakiej Klementyny Wiórczyńskiej, zamieszkałej przy ul. Śląskiej 12, jest on jedynym i właściwym synem hrabiego o nieznanem nazwisku, albowiem Wiórczyńska zmarła przed wypowiedzeniem tego nazwiska.

Od sąsiadek Wiórczyńskiej Chudzik dowiedział się, że ongiś służyła ona jako piastunka u pewnej hrabiny, a ostatnio prowadziła tajemniczy żywot Odwiedzała ją pewna elegancka dama o niezwykłej urodzie, którą wszyscy nazywali „Księżniczką Cygańską" i która przyjeżdża cytrynową limuzyna. Chudzik ujrzał ją pewnego razu na ulicy i uczyniła ona na nim niezwykłe wrażenie.

Jeszcze tego samego dnia Chudzik postanowił pozbyć się nieszczęsnej walizy za miastem, lecz przeszkodziła mu w tem pewna chłopka. Wobec tego rzucił walizkę do stawu. Następnego dnia dowiaduje się z gazet, że policja oprócz walizki w stawie odnalazła drugą taką samą walizkę, zawierającą drugą rękę bestjalsko zamordowanej ofiary.

Oprócz owej chłopki widział Chudzika z walizką zawodowy rzezimieszek. Władysław Pakuła, który grozi Jasiowi, że odda go wraz z ojcem pod sąd, jeżeli nie wystara się o 100 złotych dla niego. Jaś dobiera sobie do pomocy swego kolegę, siłacza Felka, i razem szpiegują Pakułę. Za miastem dochodzi do walki między Pakułą a jednym z jego kamratów, przyczem Pakuła uchnięciem noża zabija swego rywala.

Narzeczona Chudzika jest służącą adwokata Głowniewskiego, mieszkającego w tym samym domu, zgrabna, młoda dziewczyna, której na imię Stefcia.

Głowniewski zainteresował się losem Chudzika, a gdy Jaś opowiedział mu w wielkiej tajemnicy o odkryciu dokonanem w walizce, adwokat Głowniewski z niewiadomych przyczyn padł zemdlony na podłogę..

Jaś, obawiając się w dalszym ciągu zdrady ze strony Pakuły, szpieguje go w nocy. Okazało się, że Pakuła przeprowadza jakieś konszachty z przyjacielem Księżniczki, Karolem Zawidzkim, który polecił mu, aby zadenuncjował Chudzika, lecz Pakuła, obawiając się zemsty Jasia, nie chce się podjąć tej misji. Wobec tego Zawidzki zwraca się do Księżniczki, przez którą niejeden mężczyzna odebrał sobie już życie, aby nawiązała znajomość z Chudzikiem i skłoniła go do popełnienia samobójstwa.

Księżniczka, chcąc wzbudzić zazdrość w Zawidzkim, stara się usidlić Chudzika.

Pewnego dnia powracającego od Księżniczki Chudzika aresztują dwaj wywiadowcy.

W Urzędzie Śledczym Chudzik dowiaduje się ku swemu wielkiemu przerażeniu od nadkomisarza Bełzy, że jest posądzony o zamordowanie hrabiego Kazimierza Burskiego, jego rzekomego ojca...

Podczas rozprawy sądowej jakiś tajemniczy „Garbusek" podaje się anonimowo jako sprawca zamordowania hr. Burskiego. Mimo energicznych poszukiwań nadkomisarza Bełzy nie udało się pochwycić tajemniczego Garbuska, ani też stwierdzić kim on jest w rzeczywistości. Chudzik zostaje uniewinniony.

Garbusek dowiaduje się w melinie od Pakuły, że Zawidzki jest synem hrabiego i nazywa się właściwie Włodzimierz Strzyga-Toporski.

Pakuła z dwoma swymi kompanami wybrał się na „robotę" do pałacu przemysłowca Kiefera.

Podczas tej roboty zostaje schwytany.

Za cenę uzyskanej wolności Pakuła zgadza się zdradzić Garbuska i wciągnąć go do zasadzki.

Księżniczka opuszcza Zawidzkiego i wychodzi zamąż za Kiefera.

Sąd oddalił skargę Chudzika, domagającego się przyznania mu tytułu hrabiowskiego.

Zawidzki, chcąc pozbyć się ostatecznie Chudzika, namawia Pakułę, który z nim często teraz idzie na pijatyki, aby mu dolał do wódki kilka kropel trującego płynu

Wskutek tej trucizny Chudzik zapada na dziwaczną chorobę, której żaden lekarz nie może rozpoznać.

— Czy nie pytał go pan czemu tak źle wygląda?..

— A jakże!... Odpowiedział mi, że źle się czuje... Przyczyny nie mógł wskazać... Kazałem mu położyć się niezwłocznie do łóżka... Usłuchał mnie... Zawezwałem lekarza, Nic nie mógł stwierdzić... Mówił, że to jakaś tajemnicza choroba... Wezwałem konsyljum. I to nie pomogło. Nikt nie mógł stwierdzić na czem ta choroba polega.. A on mizernieje z godziny na godzinę... Dziś nie ma już sił mówić... Nic nie je, nawet łyku wody przełknąć nie może... Gaśnie jak świeca... Wreszcie lekarze doszli do przekonania, że to musi być zatrucie, najprawdopodobniej alkoholem...

— To dziwne... — mruknął Garbusek. — Czy można wejść do niego?

— Proszę bardzo... Dla pana zawsze droga do niego jest otwarta... Tylko wątpię, czy to da jakiś pożytek... On milczy jak zaklęty... Nie może słowa wydobyć ze siebie...

Garbusek wszedł do pokoju, w którym leżał Chudzik. Chory miał przymknięte oczy. Gdy skrzypnęły drzwi, Chudzik drgnął. Podniósł powieki, przez chwilę przyglądał się wchodzącemu gościowi, wreszcie uśmiechnął się doń.

— Dzień dobry panu... — szepnął Garbusek. — Cóż to?... Leży pan w łóżku?...

Chudzik skinął potakująco głową.

— Co panu dolega?...

Odpowiedział niewyraźną miną, i powieki mu znowu opadły. Pokój zaległa cisza.

Jaś, siedzący przy łóżku, spojrzał zaniepokojonym wzrokiem to na ojca, to znów na Garbuska.

— Panie Chudzik — szepnął Garbusek.

Chory znowu otworzył oczy i rozejrzał się nieprzytomnie. Wreszcie zatrzymał wzrok na twarzy Garbuska i powtórnie uśmiechnął się kącikiem ust.

— Poznaje mnie pan?... — zapytał Garbusek.

Chudzik kiwnął głową na znak, że poznaje.

— Nie może pan mówić?...

Zaprzeczył ruchem głowy.

Garbusek westchnął ciężko. Wyszedł do drugiego pokoju, gdzie czekał na niego hrabia.

— No, cóż?... Udało się panu skłonić go do rozmowy?...

— Nie... Dziwna choroba... On przecie jest zupełnie bezwładny... Stan jest pewnie bardzo ciężki...

— I ja tak myślę... A jednak lekarze nie mogą pomóc... Nie wiedzą jeszcze dokładnie jaka jest przyczyna tej dziwnej choroby...

— Gdzie wisi garderoba Chudzika? — zapytał nagle Garbusek.

— W szafie...

— Mógłbym ją obejrzeć?...

— Proszę bardzo...

Hrabia kazał lokajowi zaprowadzić Garbuska do sąsiedniego pokoju, gdzie stały szafy. Garbusek otworzył jedną z nich i wyjął garnitur Chudzika. Przeszukał wszystkie kieszenie.

Nie znalazł tam nic osobliwego. Kilka starych biletów tramwajowych, kilka drobnych monet i podarty liścik... Rzucił okiem na białe skrawki papieru.

Ten liścik go zainteresował. Schował strzępy do kieszeni i wrócił do hrabiego.

— Czy znalazł pan coś ciekawego?...

— I tak, i nie... — odrzekł zagadkowo.

— Cóż to ma znaczyć?...

— To znaczy, że domyślam się już mniejwięcej jaki jest powód choroby Chudzika...

— Mianowicie?

— Chudzik został zatruty, ale nie alkoholem!

— A czem?...

— Jakąś nieznaną trucizną!

— Któż to mógł zrobić?... To przecie zbrodnia!

— Niewątpliwie... Nie trudno się jednak domyśleć czyja to mogła być robota... Chudzik ma tylko jednego wroga.

— Zawidzkiego!

— Ten łotr?!... On śmiał?!... Każę go natychmiast aresztować!

— Niech się pan hrabia nie śpieszy... Nie mamy znowu konkretnych dowodów... To są tylko moje przypuszczenia... Zawidzki potrafi się wytłumaczyć i z braku dowodów zwolnią go niezwłocznie...

— Więc co pan radzi czynić?... — zapytał niespokojnie hrabia.

— Nic... Czekać... Postaram się tę sprawę wyjaśnić...

W tej chwili do pokoju wpadł Jaś z krzykiem:

— Dziadziu... Tata chce coś powiedzieć... Prędzej!... Chodźcie!

Garbusek wpadł do pokoju. Chudzik sam podniósł się na posłaniu i otworzył szeroko usta...

Ale nie mógł wydobyć ze siebie ani słowa...

Zamknął usta, opadł na poduszki i znowu przymknął oczy...

Rozdział siedemdziesiąty dziewiąty

Śmiertelna gra

Miasto pławiło się w skwarnem, lipcowem słońcu.

Dnia tego w kącie pustej kawiarni Jana prowadziła ostateczne pertraktacje z Miłoszem. Oboje byli widocznie bardzo zdenerwowani.

Jana zaciągała się namiętnie papierosianym dymem, a Miłosz co chwilę popijał zimną lemonjadę.

— Więc zgadzasz się dziś wykonać to, coś przyrzekał?... — zapytała kategorycznym tonem.

Miłosz łyknął trochę zabarwionej wody, skinął głową i odparł, jakgdyby ta odpowiedź dotyczyła najobojętniejszej sprawy na świecie:

— Tak.

Jana spojrzała nań z podziwem... Czy nie szkoda tego chłopca?... Zawidzki napewno nie byłby zdolny do takiego poświęcenia...

— Tak, zgadzam się... — powtórzył. — Kiedy ten „wyrok" ma być wykonany?

— Dziś wieczorem... Umyślnie wyjdę z domu... Nie chodzi mi o to, żebyś go zamordował, rozumiesz mnie przecie... Ja chcę być z tobą... Chcę być wolna...

— Rozumiem... Więc jak to zrobić?..

— Postaraj się go przekonać, że powinien mnie zwolnić z tych kajdan małżeńskich... Powiedz mu, że ja nie jestem stworzona do małżeństwa... On powinien, zresztą, wiedzieć to najlepiej..

— A jeżeli się nie zgodzi?...

— Jeżeli się nie zgodzi?... Bo ja wiem... Wtedy... zrobisz co będziesz uważał za stosowne...

Miłosz wciągał przez słomkę chłodny napój.

— Dobrze... więc dziś wieczorem?...

Zastanowił się. Po chwili zapytał:

— Gdzie ty będziesz?...

— W Wierzbowie...

— Cóż to za miejscowość?...

— Niedaleko stąd. Możesz pojechać autem, pociągiem lub dojazdowym tramwajem... Będę tam czekała na ciebie w pałacu...

— W pałacu?... U kogo?...

— No, przecie muszę gdzieś na ciebie czekać, prawda?... Znajdę więc jakiś pretekst, żeby tam się dostać i zaczekam na ciebie.

— Czy nie lepiej byłoby, gdybyś zaczekała na mnie w moim pokoju?

— Nie... Musimy zachować jednak pewne środki ostrożności...

— A jeżeli mnie złapią?...

— Chodzi o to właśnie, żeby ciebie nie złapali... Sądzę, że posiadasz tyle sprytu...

— Kiedy mąż twój wraca z miasta?..

— O ósmej jest już w domu...

— Więc będziesz czekała w Wierzbowie?...

— Tak... Oczekuję cię tam z wielką niecierpliwością...

— Dobrze... Będę tam przed dziesiątą... Przygotuj się do podróży... Zaraz stamtąd pewnie wyjedziemy...

W słowach Miłosza nie było już dawnej radości, jaką powinna była wywołać myśl, iż dziś jeszcze będą razem — wolni... Radość tę przesłaniała mu potworność czynu, jakiego miał jeszcze dziś wieczorem dokonać.

Ale stawka była wielka. Tu chodziło o Janę. O tę kobietę, bez której malarz nie wyobrażał już sobie życia. Bez niej — wolał umrzeć. A może mu się uda?... Może wszystko przejdzie gładko i będą razem szczęśliwi?

Tak myśląc, wracał z kawiarni do swego domu. Po drodze układał plan wieczornej rozmowy z Kieferem. Musiał być na wszystko przygotowany.

A tymczasem Jana po wyjściu z kawiarni wróciła autem do domu. Była godzina trzecia. Kiefera już nie było. Położyła się na tapczanie, próbowała zasnąć. Nie mogła zmrużyć oka.

Zadzwoniła na pokojówkę i jednocześnie zdjęła słuchawkę telefoniczną.

Gdy pokojówka weszła do pokoju, Jana rzucała słowa w próżnię, trzymając w ręku słuchawkę:

— Więc mam przybyć do Wierzbowa?... Dobrze, kochanie... Przyjadę... pa... pa...

Odłożyła słuchawkę, spojrzała na pokojówkę i niby-to drgnęła

— Proszę powiedzieć szoferowi, żeby przygotował auto...

— Dobrze, proszę pani... — odparła pokojówka, dygnąwszy nóżką.

Nigdy nie jechała na swe randki własnem autem, ale dziś chciała mieć jaknajwięcej świadków, którzy będą mogli potem zaświadczyć, że w krytycznej chwili przebywała wogóle poza miastem... Zgóry przygotowywała sobie ewentualne „alibi"...

Po kwadransie ta sama pokojówka oświadczyła:

— Auto czeka przed bramą...

— Dobrze, zaraz zejdę...

Przystanęła przed lustrem i zaczęła się powoli przebierać. Włożyła najpiękniejszą sukienkę z matowego, rdzawego jedwabiu. Wyglądała młodo i powabnie. Dostosowany kolorem kapelusik i woalka uzupełniały jej toaletę. Na rękę wzięła płaszcz deszczowy, który w każdej chwili mógł się przydać.

Tak wyekwipowana pojechała do Wierzbowa, gdzie czekał już na nią Zawidzki.

Kiefer dnia tego był mocno zdenerwowany. Nie powiodło mu się w interesach. W biurze wszyscy go unikali. Stary buchalter z okularami na czubku nosa potrząsał głową i mruczał:

— No, no... Nie zazdroszczę temu, kto mu się dziś narazi... Na miazgę go zgniecie...

O siódmej wyszedł ze swego gabinetu, wsiadł do auta i pojechał do domu.

Pierwsze jego pytanie, gdy wszedł do mieszkania, brzmiało:

— Pani jest?...

Przerażona pokojówka odpowiedziała lekko drżącym głosem:

— Nie... niema...

Kiefer spojrzał na nią takim wzrokiem, że ciarki przebiegły jej po plecach:

— Niema?.. Jakto?... Niema?!...

— Niema... Wyszła...

— Dokąd?... Nic nie mówiła?...

— Nie...

— Dawno już jak wyszła?...

— Po południu... O czwartej...

Dalszy ciąg jutro

KRWAWA TRAGEDJA W SZKOLE TORUŃSKIEJ

Ostatnie spotkanie w klasie.—Syn woźnego, pałając uczuciem zazdrości, udusił swą ukochaną.-Rozpaczliwa walka z zabójcą

Toruń, 4 grudnia.

W Toruniu dokonana została w szkole powszechnej przy ul. Prostej na osobie 18-letniej Kozłowskiej Marji, zamieszkałej przy ul. Kościuszki nr. 76, **ohydna zbrodnia.**

Zbrodnia ta ma podłoże seksualne.

Sprawcą ohydnego czynu jest **narzeczony zamordowanej, niejaki Kaczyński Edmund, liczący 22 lata,** zamieszkały przy ul. Prostej nr. 4. Po dokonaniu zbrodni sam udał sie do policji i opowiedział o swym strasznym czynie.

Policja udała się niezwłocznie na miejsce zbrodni. **Ofiara leżała na ławce i dawała jeszcze słabe oznaki życia.** Nieszczęśliwą przewieziono do szpitala, gdzie wkrótce zmarła.

Pierwotne śledztwo wykazało **liczne ślady paznogci na szyi zamordowanej Kozłowskiej,** które świadczą o tem, że zabójca

udusił swoją ofiarę.

Ślady podrapania na twarzy Kaczyńskiego wskazują, że dziewczyna

stoczyła z zabójcą zaciętą walkę.

Kaczyński jest synem woźnego szkoły. Utrzymywał on stosunek miłosny z K., co było powodem częstych zatargów w rodzinie.

Podczas przesłuchania oświadczył, że zbrodni tej dokonał naskutek prośby Kozłowskiej, która

pragnęła umrzeć.

Mordercę aresztowano.

Jak się dowiadujemy, komisja sądowo-lekarska przeprowadziła już

sekcję zwłok zamordowanej.

Wyniki tej sekcji trzymane sa narazie w tajemnicy.

Zabójca Kaczyński, umieszczony w więzieniu śledczem, jest zupełnie złamany i zrezygnowany. Otoczenie znało go, jako człowieka spokojnego, o charakterze łagodnym, nikt nie przypuszczałby, że jest on w stanie dopuścić się tak potwornej zbrodni.

Wobec sędziego śledczego opowiedział szczegółowo o swej pierwszej miłości, która się tak tragicznie zakończyła.

Pierwsze słowa jego spowiedzi brzmiały:

„ZABIŁEM JĄ Z MIŁOŚCI".

Kozłowską poznał przed dwoma laty. Pokochali się wzajemnie. Od przeszło roku żyli w bliskich stosunkach. Ostatnio stosunek ich rozluźnił się nieco i Kozłowska poczęła go unikać. Powodem był kuzyn zamordowanej, przybyły do Torunia, który ją adorował. Również Kozłowska poczęła darzyć kuzyna względami.

Taki stan rzeczy doprowadzał Kaczyńskiego do rozpaczy. Nieraz czynił narzeczonej wyrzuty, że go zdradza. Odpowiadała mu, że **woli kuzyna, który ma być budowniczym, niż jego— niedouczonego introligatora.** Kozłowska ostatecznie zerwała z nim i oboje przestali się widywać.

Wówczas młodzieniec, powodowany uczuciem zazdrości, uknuł **zbrodniczy plan. Zwabił Kozłowską do jednej z sal szkoły,** która służyła im za stałe miejsce schadzek i po krótkiej utarczce słownej

rzucił się na nią i począł ją dusić. Kozłowska broniła się, kopała i drapała go po twarzy, lecz w końcu — ściśnięta za gardło — straciła przytomność i padła na podłogę.

Kaczyński przekonał się, że zamordował swą ukochaną. Wówczas podniósł ciało i ułożył je na ławce, sam zaś udał się do policji, aby zameldować o swym potwornym czynie.

Straszna katastrofa w bieda szybie

Bezrobotny poniósł śmierć

Chrzanów, 4 grudnia.

Wczoraj o godz. 11 przed południem zaalarmowano posterunek policyjny w Jaworznie wiadomością o strasznej katastrofie w bieda-szybach na Starej Hucie. Ofiarą katastrofy padł bezrobotny Władysław Czopik z Byczyny pod Chrzanowem. Czopik wraz z kolegami Franciszkiem Pytlem, Wincentym Młostkiem oraz Franciszkiem i Józefem Dubielami zasypywał szybik.

Przed zakończeniem prac zauważył Czopik, że w szybiku pozostało drewniane ogrodzenie. Postanowił wziąć je na opał. Spuścił się więc nadół i począł wyrywać z ziemi drewniane pale.

W tej chwili oberwała sie ziemia i zsunęła się na głębokość 8 metrów. Na wieść o katastrofie przybyli na miejsce dwaj dozorcy i czterej robotnicy kopalni pod przewodnictwem inż. Zechentera.

Po trzech godzinach odkopano zasypany szyb i wydobyto zwłoki Czopika.

Matki!

Zapisujcie niemowlęta

do „Kropli Mleka.

Dźwiękowy Kino-teatr METRO Przejazd 2

Dziś wspaniała premjera!

DZIEJE GRZECHU

wg. **Stefana Żeromskiego**

Dźwiękowy Kino-teatr ADRIA Główna 1

Ceny miejsc: I seans 54 i 85 gr., nast. 85 gr., 1.09 i 1.30.

Nadprogram dodatek dźwiękowy.—Passepartouts i bilety ulgowe nieważne.

Ceny miejsc: I seans 54 i 85 gr., nast. 54. 85 i 1.09.

Kino Dźwiękowe

ul. Sienkiewicza 40
Tel. 141-22.

Od wtorku, 28 listopada i dni następnych potężne arcydzieło filmowe. Najnowszy wysiłek artystyczny wytwórni **Sowkino Moskwa**

MARTWY DOM

wdłg. słynnego dzieła **Dostojewskiego.**

Film całkowicie mówiony po rosyjskku oraz film polski **„KULT CIAŁA"**

Następny program: „PIEŚŃ SERCA".

Teatr Rewji Nowoczesnej
ALHAMBRA
PRZEJAZD 34.

Dziś i codziennie! Wielkie widowisko rewjowe p. t. NOCE UPOJNE

Mozaika skeczów, grotesek, inscenizacji i t. p. z udziałem dotychczasowego zespołu pod kier. art. lit. EDWARDA REJA oraz nowozaangażowanych sił z Polą Szmerówną i Ritą Konarzewską na czele.

Początek przed. w dnie powsz. o g. 8 i 10, w soboty, niedziele i święta o 5, 7.30 i 10 w.

Szkoła Tańców Towarzyskich
Karola Trinkhausa
Członka I. U. I. C. w Paryżu i Z. N. Ch. w Polsce
ul. Andrzeja 17, tel. 207-91
Nauka odbywa się w grupach i oddzielnie

Dr. Med. HENRYK
Ziomkowski
specjalista chorób wenerycznych i skórnych.
6-go Sierpnia 2
przyjmuje od 3—4 i od 8—9 wiecz. w niedziele i święta od 10—1 po poł.

DR. MED.
L. NITECKI
SPEC. CHORÓB SKÓRNYCH WENERYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
NAWROT 32. Tel. 213-18
Przyjmuje od 8—10 rano i od 5—9 w. W niedz. i święta od 9—12 w poł.

Dr. med. 2—30
H. Lubicz
Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych
Cegielniana № 7
telefon 141-32
Przyjmuje od g 8—10 12—2, 5—8 w niedziele i święta od 9—11

Dr. MED.
Al. Kopciowski
CHOROBY WEWNĘTRZNE
Gdańska 37
Tel. 232-55. przyjmuje 7—8 wieczór.

DOKTÓR
Wołkowyski
Cegielniana № 4,
telefon 216-90.
chor. weneryczne, moczopłciowe i skórne
Przyjmuje od 9—1 i 5—9
W NIEDZIELE I ŚWIĘTA OD GODZINY 9—1-ej.

Dr. 30—2
W. BALICKA
POWRÓCIŁA
ul. Piotrkowska 200
róg Pustej
Nr. tel. 194-03.
Choroby skórne i weneryczne przyjmuje wyłącznie kobiety i dzieci od 1 do 3 i od 7 do 8-ej

Dr. med.
H. Klaczkowa
położnictwo i choroby kobiece
Piotrkowska 99.
tel. 213-66
przyjmuje codziennie od 10—12 i 5—8 wiecz.
CENY LECZNICOWE

Dr. Jan Polak
ul. NAWROT Nr. 7
Tel. 164-21.
choroby wewnętrzne i allergiczne (astma, pokrzywka, migrena, reumatyzm)
Godziny przyjęć 6--7.

Doktór
H. SZUMACHER
Choroby skórne i weneryczne
PIOTRKOWSKA 56
tel. 148-62
od 1 i pół — 4, 6—9 wiecz, w niedziele i święta od 10—1
Ceny lecznicowe.

„Czystość"
Piotrkowska 44, telefon 167-45
przyjmuje cyklinowanie, drutowanie, froterowanie oraz sprzątanie biur pokoi. Czyszczenie szyb

3 POCZTÓWKI 2 Zł. (retuszowane) tylko w Zakładzie Fotograficznym „Sztuka", ul. Zamenhofa 1, (róg ul. Piotrkowskiej 127).

DR. MED.
Niewiażski
Chor. weneryczne, skórne i moczopłciowe
Andrzeja 5, telef. 159-40
przyjmuje od 8—11 rano i od 5—9 w. w niedziele i święta od 9—1.

DOKTÓR
H. Różaner
Narutowicza 9, II piętro
Tel. 128-98
Choroby: weneryczne, moczopłciowe i skórne.
Przyjmuje od 8—10 rano i 5—8 wiecz

DR. MED.
S. Neumark
choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe
PRZEPROWADZIŁ SIĘ NA
ANDRZEJA 4, tel. 170-50
przyjmu od 12—2 i od 6—8 wiecz.
dla pań oddzielna poczekalnia.
LECZNICA OKULISTYCZNA
ze stałemi łóżkami

DROBNE ogłoszenia w „Republice" są najlepszym i najtańszym środkiem zetknięcia zainteresowanych stron. Kto chce: 1) znaleźć lokatora lub sublokatora, 2) znaleźć mieszkanie lub pojedyńczy pokój, 3) sprzedać nieruchomość lub rzecz, 4) kupić cośkolwiek okazyjnie, 5) dostać posadę, 6) wyszukać pracownika — niechaj poda drobne ogłoszenia do „Republiki"

OKAZJA na czas przedświąteczny 3 poczt. retuszowane 1.50 gr. tylko w zakładzie fotograficznym L. Laksa, Żeromskiego 84, dojazd tramwajami: 5, 6, 8, 9, 16.

OKAZYJNIE meble stołowego pokoju sprzedam, Cegielniana 57, u portjera.

Pech piłkarzy polskich w Berlinie

Niemcy zwyciężają nas w ostatniej minucie gry

Sensacyjny mecz piłkarski Polska—Niemcy mamy już poza sobą i możemy teraz odetchnąć z ulgą. Wywalczyliśmy w Berlinie wynik niezwykle zaszczytny, wynik o jakim zapewne nikt z polaków nie marzył.

Wybrańcy polscy spełnili swoje zadanie ku ogólnemu zadowoleniu. Walczyli mężnie przez cały czas meczu, stawili niemcom dzielny ojór, będąc zupełnie równorzędnym przeciwnikim drużyny niemieckiej, której handicapem było własne boisko oraz kilkudziesięciotysięczna publiczność.

Polacy potrafili zdobyć sobie uznanie nietylko dzięki swym umiejętnościom ale również dlatego, że zachowali w walce ducha rycerskiego. Podkreślają to z uznaniem przywódcy sportu niemieckiego, nie szczędząc słów pochwalnych dla piłkarstwa polskiego.

O wielkiej ofiarności naszych reprezentantów, o ich wielkiej ambicji w walce o honor sportu polskiego świadczy chociażby przykład z Martyną, który po zderzeniu się z przeciwnikiem stracił na pewien czas przytomność. Gdy sanitarjusze cucząc go, pragnęli go znieść z boiska, Martyna po odzyskaniu przytomności, odepchnął ich i chwiejąc się na nogach brał dalej udział w grze.

Przykład ten świadczy o wielkiej ofiarności polaków, którzy na stadionie pocztowców w Berlinie dali z siebie wszystko, by wywalczyć dla Polski jaknajzaszczytniejszy wynik.

Cel osiągnięty został w zupełności, mimo iż mecz został przegrany.

Każdy zrozumie, że zdobycie bramki w ostatniej minucie gry jest tylko szczęściem, które tym razem sprzyjało niemcom. Miejmy nadzieję, że na rewanżu będzie odwrotnie.

Ważne jest dzisiaj, że piłkarstwo polskiej po zaszczytnych wynikach z Czechosłowacją i Niemcami wywalczyło sobie prestiż w świecie footbalowym Europy. Nie będą już patrzeć na nas jak na kopciuszków piłkarstwa, jako na naród, stawiający w tej dziedzinie sportu pierwsze kroki.

Na meczu z Czechosłowacją w Warszawie oraz w niedzielę w Berlinie dowiedli piłkarze polscy, że są dziś przeciwnikiem groźnym, przeciwnikiem, którego nie wolno lekceważyć, i którzy też mają coś do powiedzenia w tej dziedzinie sportu.

Oby tylko w walkach następnych los był dla nas szczęśliwszy, a niewątpliwie cieszyć się będziemy po każdym meczu międzypaństwowym.

Przebieg sensacyjnego meczu berlińskiego przedstawia się następująco:

Mecz w piłce nożnej między reprezentacjami Niemiec i Polski zakończył się wynikiem 1:0 na korzyść Niemiec.

Polacy grali dobrze i byli dla niemców przeciwnikiem zupełnie równorzędnym, a nawet w drugiej połowie meczu mieli więcej z gry i tylko pechowość w sytuacjach podbramkowych nie pozwoliła im zwyciężyć.

Decydująca do zwycięstwie bramka padła dla Niemiec w ostatniej minucie meczu, kiedy się już zdawało, że wynik bezbramkowy utrzyma się do końca.

Mecz stał no wysokim poziomie technicznym, gra była bardzo ładna, i prowadzona niezwykle fair. Publiczności rekordowa ilość — 50.000.

Drużyny wystąpiły w składach następujących:

Polska: Albański, Martyna, Bułanow, Kotlarczyk II, Kotlarczyk I, Mysiak, Urban, Matjas, Nawrot, Pazurk i Włodarz.

Niemcy: Jacob, Haringen, Krause, James, Bonder, Appel, Leher, Lachner, Hohman, Rosselberg i Kobiersky.

Po odegraniu hymnów narodowych, powitaniach i części oficjalnej, oraz po krótkim treningu reprezentacje przystąpiły do gry. W pierwszej połowie oba zespoły inicjują kilka pięknych akcyj.

Gra jest równorzędna ze zmienną przewagą. Groźniejsi w tej połowie są może Niemcy lecz i polacy mają parę bardzo dogodnych sytuacyj podbramkowych. Dobrze spisuje się zwłaszcza linja polskiej pomocy, która pracuje niezmordowanie.

W ataku nadspodziewanie dobry jest Nawrot, który gra o klasę lepiej, niż w ostatnich miesiącach. Do przerwy wynik brzmi 0:0. Po zmianie pól, polacy są częściej w kacji i mają więcej z gry. Ze skrzydłowych dobry jest Włodarz, który wraz z Nawrotem i Matjasem stwarzą pod bramką Niemców kilka kilka groźnych momentów.

Parokrotnie polacy byli z piłką na polu karnem gospodarzy. Skończyło się jednak w autach, rzutach wolnych i różnych. Podkreślić należy bardzo żywy doping naszych reprezentantów przez kolonję polską.

Dopiero ostatnie minuty gry należą znów do Niemców, którzy grają głównie skrzydłowym Kobierskym. Niemal w ostatniej chwili Appel strzela zwycięską dla Niemiec bramkę, kiedy już publiczność zaczęła opuszczać boisko. Sędziował p. Olsen (Szwecja).

Co mówią o meczu

przywódcy sportu niemieckiego.

Berlin, 3 grudnia.

W czasie meczu Polska — Niemcy i po zakończonych zawodach szereg wybitnych osobistości z życia sportowego Rzeszy wyraziło się w rozmowach z przedstawicielami P. A. T. z pełnem uznaniem dla drużyny polskiej.

Naczelny przywódca sportu niemieckiego, von Tchammer-Osten, znany w życiu sportowem Niemiec jako jeden z jego najczynniejszych pionierów, oświadczył:

„Cały przebieg gry stał na bardzo wysokim poziomie. O zwycięstwie Niemiec, które nastąpiło przecież dopiero w ostatniej chwili, zdecydowało szczęście. Drużyna polska stoi na bardzo wysokim poziomie. Wasza obrona przewyższa nawet naszą. Jestem niezmiernie zadowolony z dzisiejszego spotkania".

Prezes Niemieckiego Związku Piłki Nożnej Linnemann, oświadczył:

„Przestrzegałem swoją drużynę, że walka będzie bardzo ciężka i nie pomyliłem się, chociaż nie spodziewałem się tak mocnego przeciwnika. Podkreślam z naciskiem, że wasza drużyna walczyła z naszym najlepszym zespołem. Gra stała na możliwie wysokim poziomie przy tak trudnych warunkach terenowych, na zamarzłym i oślizgłym gruncie.

Przebieg gry był w całej pełni rycerski.

Z pełnem zadowoleniem witam to pierwsze spotkanie, o które tak usilnie zabiegałem".

Wiece protestacyjne

w związku z meczem piłkarskim Polska—Niemcy

Mecz piłkarski Niemcy — Polska rozegrany wczoraj w Berlinie spotkał się z bardzo ostrym protestem ze strony żydowskich i robotniczych organizacyj sportowych, działających na terenie Polski, a zorganizowanych w związkach Makkabi i ZRSS. Oba te związki rozegrały między sobą w Warszawie, na znak protestu reprezentacyjny mecz piłkarski.

W Łodzi zaś odbył się wczoraj w godzinach wieczorowych wiec zorganizowany przez RSS Sztern, na którym między innymi przemawiali też prezes warszawskiej Gwiazdy, a zarazem członek zarządu ZRSS p. Tytelman, dalej pp. Blumsztajn, Zejde i kilku innych.

Wszyscy mówcy wypowiadali się stanowczo przeciwko nawiązywaniu jakichkolwiek stosunków sportowych z Niemcami.

Na zakończenie wiecu uchwalono rezolucję protestacyjną, którą postanowiono przesłać do naczelnych władz sportowych.

Nad tą samą sprawą zastanawiał się obradujący w dniu wczorajszym w Łodzi zjazd okręgowy zwiazku Makkabi, w którym uczestniczyły wszystkie zrzeszone kluby z całego okręgu.

Zjazd ten uchwalił również protest przeciw samemu meczowi jak też przeciw utrzymywaniu kontaktu sportowego z Niemcami.

Mistrzostwo Ligi Slaskiej

O mistrzostwo piłkarskie Ligi śląskiej uzyskano w dniu wczorajszym następujące wyniki:

Wełnowiec:

Orzeł — Słowian (Katow.) 2:2 (2:0).

Mimo przewagi do przerwy drużyna Orła musiała podzielić się punktami z przeciwnikiem.

Bramki dla Orła zdobył Holz. Dla Słowianu — lewoskrzydłowy i prawy łącznik.

Król Huta:

AKS — Dąb 2:0 (0:0).

Pierwsza porażka benjaminka ligi śląskiej. Mecz rozegrany został w niezwykle gorącej atmosferze przy akompanjamencie gwizdów i ryków publiczności.

W drugiej połowie interwenjowała nawet publiczność.

Bramki dla AKS-u zdobył Duda. Widzów 2 tysiące. Sędzia p. Nokman.

Chropaczów:

Czarni — Chorzów 5:3 (3:1).

Zespół Czarnych odniósł cenne zwycięstwo. Sędziował p. Hahn.

Katowice:

I. F. C. — Koszarawa 7:0 (3:0).

Pierwszy występ drużyny koszarawskiej zakończył się jej zasłużoną porażką. Drużyna IFC miała bowiem znaczną przewagę.

Bramki dla zwycięzców uzyskali: Kula (3), Hern (2), Piszkie (1) i jedna samobójcza. Sędzia p. Gryc.

Lipiny:

Naprzód — 06 Katowice 6:5 (0:5)!!!

Wynik powyższy stanowi sensację Śląska. Mimo porażki w pierwszej części meczu w stosunku 5:0, zdołała jeszcze drużyna Naprzodu spotkanie wygrać. Bramki dla zwycięzcy zdobyli: Stefan (2), Piec (2), Kaja, Michalski. Sędziował p. Pietrok.

Kaliski klub sportowy

awansuje do kl. A.

W Pabjanicach rozegrany został w dniu wczorajszym ostatni mecz piłkarski o wejście do klasy A między miejscowym Sokołem a Kaliskim Klubem Sportowym.

Spotkanie zakończyło się zwycięstwem Sokoła 3:1 (2:1). Do klasy A okręgu łódzkiego awansuje Kaliski Klub Sportowy, posiadający najlepszy stosunek bramek.

Czarni opuszczą ligę

Zapowiedziany na dzień wczorajszy we Wilnie mecz piłkarski eliminacyjny między WKS.-Śmigły a Czarnymi ze Lwowa, wobec nieprzybycia lwowian nie został rozegrany i sędzia odgwizdał walkower 3:0 na korzyść wilnian.

Tem samem Czarni nie mają już żadnych szans na utrzymanie się w Lidze, którą będą musieli pożegnać. Na miejsce Czarnych wejdzie do Ligi — Śmigły.

Bokserzy brneńscy

pokonani na Śląsku

W meczach bokserskich drużynowych w Warszawie, w dniu wczorajszym Makabi pokonała Skrę 12:6, Warszawianka CWS. 10:6 zaś YMCA zremisowała z rezerwowym zespołem Skody 8:8. Na Śląsku bokserzy brneńscy pokonali zostali przez PKS. 10:6 i przez repr. Śląska 11:5

Gedanja—Wawel 11:5

Mecz o mistrzostwo drużynowe w boksie

W dniu wczorajszym odbył się w Gdańsku powtórny mecz o drużynowe mistrzostwo Polski w boksie między Gedanją a Wawelem, który zakończył się pewnem zwycięstwem Gedanji w stosunku 11:5. — Dzięki temu zwycięstwu Gedanja spotka się w półfinale z poznańską Wartą.

Odwołany mecz hokejowy

Wyznaczony na niedzielę mecz hokeja na trawie pomiędzy mistrzem Polski, Lechją, a drużyną berlińską Siemens, nie doszedł do skutku.

Przedstawiciel Morawskiej Zupy przybył do Łodzi

W dniu wczorajszym przybył do Łodzi wiceprezes Morawskiej Żupy Bokserskiej p. Manoszek, który prowadzi z łódzkimi władzami pięściarskiemi pertraktacje w sprawie trzecich zawodów reprezentacji Łodzi z reprezentacją Brna o puhar rady miejskiej Brna.

Prezes Manoszek przywitany został na dworcu przez prezydjum zarządu ŁOZB, którego gościem jest on w czasie swego pobytu w Łodzi.

Zimowe treningi

klubów łódzkich

Obecnie kluby łódzkie przystąpiły do treningów zimowych na salach. Treningi ŁKS-u odbywają się w sali szkolnej przy ul. Targowej 77, w środy od 17-ej do 19.30 dla pań i od 19.30 do godz. 22-ej dla panów.

Treningi WKS-u odbywają się w środy i piątki od godziny 16-ej w sali przy ul. Drewnowskiej 88.

Treningi HKS-u odbywają się w sali seminarjum, przy ul. Zagajnikowej w poniedziałki dla zawodników klubu, zaś we wtorki dla harcerek i harcerzy drużyn harcerskich.

Porażka i zwycięstwo

hokeistów Troppauer Eislaefverein na Śląsku

W sobotę wieczorem o godz. 20-ej na sztucznem lodowisku w Katowicach odbył się mecz hokejowy między Cracovią a reprezentacyjną drużyną opawską.

Zwycięstwo odniosła Cracovia w stosunku 3:1.

Honorową bramkę dla gości zdobył Mattern w trzeciej tercji.

* * *

Drugi występ hokeistów Troppauer Eislaufverein na Śląsku z reprezentacją Śląska przyniósł im zwycięstwo w stosunku 4:1 (3:0, 1:1, 0:0).

Czesi mieli przez cały czas gry znaczną przewagę, której nie potrafili jednak odpowiednio wykorzystać z powodu przemęczenia sobotnim meczem.

Maska ochronna dla strażaków

Strażacy paryscy zaopatrzeni zostali w nową maskę, ochraniająca przed dymem i gazami trującemi, szczególnie w fabrykach chemicznych.

Z cyklu: Stolice świata

Rio de Janeiro — stolica Brazylji, egzotyczne miasto z dwoma miljonami mieszkańców, położone w zatoce morskiej, przedstawia w godzinach nocnych czarujący widok.

Nowa amerykańska łódź podwodna

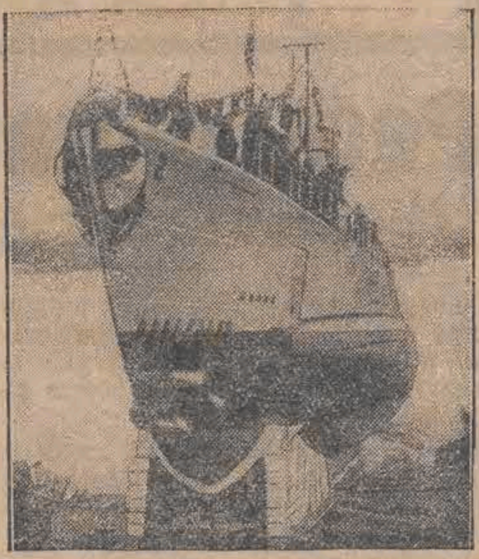

W Grotton (Connecticut) spuszczono na wodę wielką nową łódź podwodną „Cuttlefish".

Patrjarcha asyryjski w Londynie

Podczas prześladowań duchowieństwa asyryjskiego, patrjarcha Mar Chimon (na lewo) zbiegł przez Szwajcarję do Anglji i znalazł schronienie u metropolity londyńskiego Johna Douglasa (na prawo).

Samolot o ruchomych skrzydłach

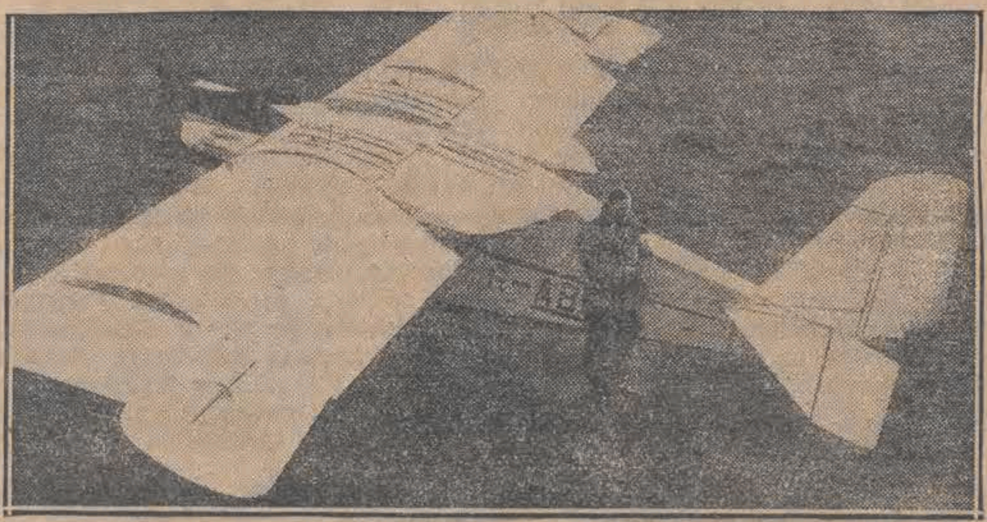

W Anglji skonstruowano samolot o ruchomych skrzydłach, które do złudzenia niemal przypominają w locie skrzydła ptaka.

Najsilniejszy reflektor świata

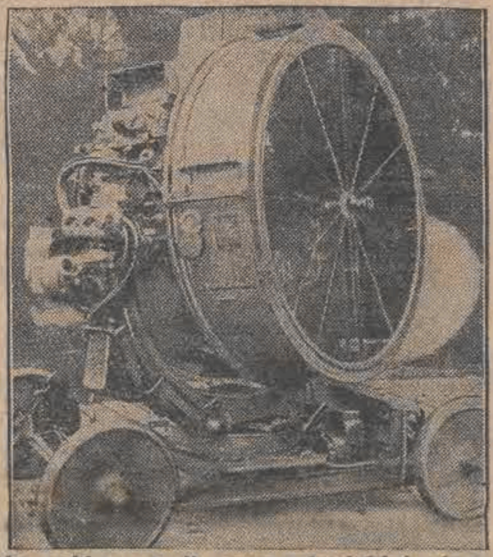

Dla celów armji amerykańskiej skonstruowano w Brooklynie 100 olbrzymich reflektorów o sile światła 800 miljonów świec. Promienie tych reflektorów widoczne są na przestrzeni 180 klm.

Codzienna nowelka „Expressu"

Mąż detektyw

Wiktor Rumelle był człowiekiem oschłym i surowym.

Patrzał zgóry na cały świat. Żonę traktował jako gospodynię domu, urzędników w biurze obarczał nadmierną pracą i słynął ze swego skąpstwa.

Wiktor wmawiał w siebie, że żona jego jest mu wierna i że inni mężczyźni wcale jej nie obchodzą.

W przekonaniu tem trwał aż do chwili, gdy Józef Lebrod począł im składać coraz częstsze wizyty.

Pewnego dnia doszedł do wniosku, że między Mary, a przystojnym inżynierem zawiązał się flirt. Ale Wiktor nie miał pewności i to go najbardziej męczyło.

Gdyby miał pewność, rozszedłby się z żoną i w ten sposób zmniejszyłby sobie wydatki. Początkowo myślał o detektywie, który zająłby się inwigilowaniem Mary, lecz po namyśle, odrzucił ten zamiar. Zbyt wieleby to go kosztowało.

— Każdy detektyw jest krwiopijcą— myślał Wiktor. — Pozatem detektywi często szantażują. Trzeba znaleźć inne wyjście.

Myślał nad różnemi sposobami, aby móc skompromitować swą żonę.

Wpadł mu nawet pomysł, aby kupić perukę i ucharakteryzować się, by same mu szpiegować żonę. Doszedł jednak do wniosku, że zajęłoby to zbyt wiele czasu

Nie, tu trzeba innego sposobu, prostszego i tańszego.

O godzinie piątej po południu, miał już ułożony plan. Uradowany, uderzył pięścią wstół. — Znalazł bowiem najwłaściwszą drogę...

Wiktor przypomniał bowiem, że niejednokrotnie zabawiał całe towarzystwo parodjowaniem różnych osób. Postanowił więc zadzwonić do swej żony i naśladować głos Lerborda. W ten sposób wreszcie dowie się, czy podejrzenia jego są umotywowane.

Odbył maleńką próbę głosową i przekonał się ku swemu zadowoleniu, że eksperyment udaje się doskonale. Złapał kapelusz i udał się do najbliższego automatu telefonicznego, nie chciał bowiem dzwonić z biura, gdzie każdy urzędnik mógłby go podsłuchać.

Po wrzuceniu odpowiednich monet do aparatu z niecierpliwością oczekiwał żony. Musiała być o tej porze w domu, gdyż przy obiedzie oznajmiła mu, że popołudnie spędzi przy szyciu.

Nagle usłyszał jej głos:

— Tak, tu mówi Mrs. Rumelle. Kto mówi?

— To ja, Józef... odparł Wiktor, naśladując głos inżyniera.

— Józef, jaki Józef — brzmiało zdziwione pytanie pani Mary.

— Józef Lerbord — odparł szybko.

— Ach, Józef Lerbord. Czego pan sobie życzy? — spytała oschle.

— Chciałem tylko zapytać, czy mogę przybyć do pani na pół godzinki?

— Jeśli pan sobie życzy, proszę bardzo — odparła Mary. Ale właściwie nie wiem po co. Nieraz panu mówiłam, że bardzo się cieszymy, gdy nas pan odwiedza, ale nie życzę sobie pańskich wizyt podczas nieobecności mego męża.

Wiktor odetchnął z ulgą, ale to mu jeszcze nie wystarczyło. Musiał zdobyć niezachwianą pewność.

— O ile sobie przypominam, zawsze mówiła pani inaczej.

— Ale niech pan nie będzie śmieszny. Ile razy zaczynał pan mówić o swej miłości wybuchałam śmiechem. Kocham mego męża i inni mężczyźni mnie nie interesują. Czy ma pan mi jeszcze coś do powiedzenia?

Wiktor starał się nadać swemu głosowi smutne brzmienie:

— Może w takim razie nie życzyłaby sobie pani wogóle, abym przychodził

— Może pan przyjść tylko wtedy, gdy będzie pan mógł zachowywać się przyzwoicie... Do widzenia...

Odłożyła słuchawkę. Wiktor uczynił to samo i uśmiechnął się z zadowoleniem

Ta rozmowa warta była 15 groszy — pomyślał i udał się do biura.

Podczas kolacji Mary zwróciła się do swego męża:

— Wiesz kochanie, muszę ci to opowiedzieć. — Dziś po południu, dzwonił Lerbord, lecz zachowywał się przy telefonie tak nieodpowiednio, że musiałam odłożyć słuchawkę. Przypuszczam, że nas już nigdy nie odwiedzi.

— Niewielka strata — odparł Wiktor.

Nagle wpadło mu do głowy, aby wtajemniczyć we wszystko swą wierną żonę. Wszak zasłużyła sobie na to.

— Słuchaj, rzekł z uśmieszkiem — teraz gdy już wiem z pewnością, że was nic nie łączy zdradzę ci pewną tajemnicę

I opowiedział jej o swym mądrym tricku. Mary śmiała się serdecznie.

— Twoja podejrzliwość sprawia mi przykrość, ale pomysł świetny...

— — — — — — —

Następnego dnia po południu, Mary siedziała w cukierni wraz z przystojnym inżynierem.

— Ale pomyśl, co za szczęście Józefie — rzekła z uśmiechem — że stałeś akurat obok mnie, gdy Wiktor podszywał się pod twoje imię...

Tłum. D.

Prenumerata: Z kosztami przesyłki pocztowej zł. 3 gr. 50 miesięcznie

Ogłoszenia: W tekście 50 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty); nekrologi 40 gr. za wiersz milim. Drobne: za słowo 15 groszy, najmniejsze zł. 1.50. Poszukiwanie pracy: za słowo 10 groszy, najmniejsze zł. 1.20.

Konto P. K. O. „Wydawnictwo Republika„ Nr. 68.148 Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-14. Tel. Redakcji: 127-24. 136-43. 136-44. 189-00.

Za wydawcę i druk.: Wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odp., redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49.